

# GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXIII

NR 36 ● 9 IX 1990 r.

CENA 1000 ZŁ



Fot. Marek Suchecki

## GDY BRAKUJE WIZJI

EWA KĘDRACKA-FELDMAN

„Jestem głęboko przekonana, że dla nauczycieli wakacje są o wiele piękniejszym okresem niż dla dzieci” — pisała Edyta Stein. Tak też myślę. Nareszcie mogę zadbać o — nazwijmy to tak — zaplecze intelektualne wykonywanego zawodu. Wakacje to cudowny czas czytania, spokojnej refleksji i pisania np. do Was. Mimo że nie byłam i nie jestem członkiem ZNP, należę do wiernych czytelników „Głosu”, dzięki któremu zaspokajam głód informacji o środowisku, które wybrałam za swoje zawodowe, rozwijam się (cudowne, wspaniałe felietony Jerzego Korkozowicza o literaturze!), odnajduję inspirację do pracy oraz mnóstwo pomysłów... A także otuchę w chwilach zwątpienia

Oczywiście nie jestem usatysfakcjonowana ilością miejsca jakie poświęćcie szkolnictwu

zawodowemu. Już słyszę odpowiedź — przecież wyłącznie tej tematyce poświęcony jest miesięcznik „Szkoła Zawodowa”. Jest? Podobno — był. W tym roku pismo to nie zostało objęte prenumeratą, a więc nie dociera do szkół. Według uzyskanej w redakcji informacji po kłopotach z kolportażem przyszedł czas na znacznie poważniejsze — z wydawaniem... Pismo jest podobno niepotrzebne! Według rocznika statystycznego z 1989 r. w Polsce w szkolnictwie zawodowym pracuje — bagatel! — 82,6 tys. nauczycieli (a nauką objętych jest 1714 tys. uczniów) i taka grupa nie potrzebuje swojego pisma? Nie mam pojęcia, gdzie alarmować w tej sprawie — podobno decyzje o bezużyteczności „Szkoły” wydało ... MEN! W ten sposób nauczyciele przedmiotów zawodowych pozbawieni zostaną jednej z nielicznych „podpór” w swojej pracy. „Szkoła Zawodowa” publikowała materiały metodyczne, informacje o literaturze, fragmenty prac naukowych, reportaże i wywiady. Jeśli są zarzuty co do kształtu pisma — można je przedyskutować i zmienić na lepsze. Bez wątpliwości miesięcznik ten powinien być lepiej rozpowszechniony, ale za żadne skarby nie wolno go likwidować! Ani kryzys, ani wolny rynek nie są tu rzeczowymi argumentami. Chyba że szkolnictwo zawodowe nie jest w ogóle potrzebne, ale takiej rewelacji jeszcze nie słyszałam.

Ubiegłoroczna „Szkoła Zawodowa” (nr od 7 do 12) opublikowała skrócony raport tematyczny przygotowany przez prof. dr hab. Stanisława Kaczora dla Komitetu Ekspertów ds. Edukacji Narodowej pt. „O szkolnictwo zawodowe na miarę potrzeb przełomu wieków”. Ze zrozumia-

JERZY KRAŚNIEWSKI

## NOWE ZASADY OCENIANIA KLASYFIKOWANIA PROMOWANIA

# WRACA PAŁA

Minister podpisał zarządzenie, a ja poszedłem do kilku doświadczonych nauczycielek różnych przedmiotów w dobrych szkołach podstawowych. Mają za sobą dwadzieścia i więcej lat pracy. Dotychczasowa czterostopniowa skala ocen właściwie nie przeszkadzała im w klasyfikacji uczniów. Wybitni nie zdarzają się zbyt często. Czasami miały wątpliwości przy wystawianiu stopni tym najstarszym i wówczas odczuwały brak noty pośredniej: na pełną tróję chłopak właściwie nie zasługiwał, ale dwójka trochę go krzywdziła. Staraly się więc zachować równowagę przy pomocy plusów i minusów. Ale tych na świadectwach notować nie można.

Dziś minister edukacji dał im do ręki ocenę „mierny”, co oznacza, że uczeń w ograniczonym zakresie opanował wiedzę, a jego braki nie pozwalają na postawienie na nim „krzyżka”. Ma szansę się wyciągnąć. Jednak te nowe możliwości nie na wiele się przydadzą w dużej szkole miejskiej, gdzie praca toczy się na dwie, a czasami na trzy zmiany, a liczba uczniów w niektórych klasach przekracza nawet czterdziestkę.

Zapewne więc z mieszanymi uczuciami przyjęta zostanie zapowiedź zmian zasad oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów. Tradycjonalisci, którym bliżej, niż dalej do emerytury, nie zawsze, jak się przekonaliśmy, będą z entuzjazmem zmieniać stare przyzwyczajenia. Wśród młodszych pedagogów duch innowacyjności też powszechnie nie zagościł. Skorzystają z nowych możliwości i to zapewne od ręki ci najbardziej ambitni. Wszyscy będą się przyzwyczajali, bowiem nowy regulamin wchodzi w życie za rok, natomiast od września br. najodważniejsze rady pedagogiczne będą miały możliwość potrenować rozróżnianie między uczniem „celującym” a „bardzo dobrym”, między „dostatecznym” a „miernym”.

Zmiany, rzecz jasna, nie sprowadzają się do skali ocen, choć te będą najbardziej dyskusyjne tak przez nauczycieli, jak uczniów i ich rodziców. Przy okazji zrezygnowano z wielu krytykowanych przepisów, np. dotyczących wyróżniania uczniów, oceniania z wf. Zmieniono

SZKOLNICTWO  
ZAWODOWE

- Wnioski z kampanii sprawozdawczo-wyborczej
- Informacja o sytuacji finansowej
- Odpowiedź w sprawie powrotu nieobowiązkowej nauki religii do szkół
- Wolne wnioski.

## NA RAZIE 112

Tyle właśnie wniosków zostało — jak na razie — zarejestrowanych i przedstawionych na piśmie członkom Prezydium przez Wydział Organizacyjny Zarządu Głównego. Zostały one zgłoszone w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej i przesłane do „centrali” z 27 okręgów.

Trzeba jednak podkreślić, że wnioski z okręgów i nie tylko wciąż jeszcze napływają, a z okręgu warszawskiego spłyną dopiero po 15 września, kiedy to obradować będą jako ostatni w kraju — delegaci ze stolicy i stołecznego województwa. We wrześniu odbędą się też zebrania sprawozdawczo-wyborcze w 12 sekcjach zawodowych i 2 związkowych, w tym liczącej blisko 100 tysięcy członków Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Można więc powiedzieć, że dotychczas zarejestrowane przez Wydział Organizacyjny postulaty stanowią tylko część wniosków. Tak więc członkowie dwóch komisji przedjazdowych powołanych przez Zarząd Główny — Programowej i Statutowej — będą mieli pełne ręce roboty i zakończą swoją działalność chyba w momencie otwarcia XXXV Zjazdu delegatów. Może to nawet i dobrze, bowiem nowe wnioski wnosząc będą do programu organizacji aktualne akcenty nurtujące ogół środowiska oświatowego, zrzeszonego w Związku. Nie muszą chyba dodawać, że zgłoszone na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wnioski staną się podstawą do opracowania przez delegatów na Zjazd planu działania naszej ponad półmilionowej organizacji na najbliższą, czteroletnią kadencję, będą stanowią rdzeń przyszłego planu Zarządu Głównego ZNP, wszystkich związkowych instancji i agend — poprzez okręgi, oddziały, grupy i ogniska.

Oczywiście, wnioski dotychczas zarejestrowane posiadają różny ciężar gatunkowy. Są wśród nich postulaty bardzo ważne, które gdyby zostały, przyjęte przez Zjazd mogły rzutować na przyszłą działalność ZNP jak i wnioski o mniejszym znaczeniu. Na przykład, wiele wniosków dotyczy przynależności ZNP do OPZZ. Nie było chyba konferencji, żeby jej delegaci nie dyskutowali nad tym problemem. Poglądy jak zwykle w takich wypadkach były podzielone. Szerog okręgów postuluje, by ZNP wystąpił z OPZZ (Kraków, Konin). Za pozostaniem ZNP w strukturze OPZZ optuje na przykład Jelenia Góra. Są też i takie wnioski, które mówią o utworzeniu Federacji Związków Zawodowych sfery Budżetowej (Poznań), bądź utworzenia nowej centrali związkowej złożonej z pracowników oświaty i nauki (Bielsko-Biała). Zdecydowanie jednak postulowano, aby ostateczne decyzje w tych kwestiach podjął XXXV Zjazd. Jego stanowisko będzie respektowane.

Wciąż bardzo kontrowersyjne są wnioski w sprawie składki członkowskiej. Są okręgi, które żądają obniżenia składki członkowskiej do 0,5 proc. od płacy zasadniczej. Emeryci i renciści płaciliby 0,25 proc. od otrzymywanych rent czy emerytur. Równocześnie te same okręgi składają wnioski o zdecydowane podniesienie zasiłków statutowych. I pytanie: skąd brać dodatkowe pieniądze na powiększenie zasiłków statutowych, skoro Związek nie otrzymuje żadnych dotacji z zewnątrz. Na tę zależność zwracało uwagę wielu członków Prezydium. Przy okazji omawiania tego tematu padł wniosek, aby w „Głosie” jeszcze przed Zjazdem ukazał się tekst, w którym przedstawiono by jak konkretnie dzielona jest składka, dokąd idą związkowe pieniądze. Wprawdzie na ten temat ukazało się

ostatnio sporo informacji i wywiadów właśnie w „Głosie”, zamówienie zostało przyjęte przez dziennikarza. Wkrótce więc kolejny wywiad na ten temat.

Na tym tle padły wypowiedzi, opinie, iż należy bardzo poważnie zastanowić się nad formami i metodami gospodarowania majątkiem związkowym. Chodzi o to, ażeby tym majątkiem zarabiać. Ten sam cel staje też przed wszystkimi agendami związkowymi — OUPIS, „Logos-tourem”, wydawnictwami, Domami Nauczyciela itp. Jeśli agendy te powiększać będą swoje zyski, potrafią wypracować do wspólnej kasy związkowej więcej pieniędzy, wtedy rzeczywiste składka może zostać obniżona, a zasiłki statutowe mogą ulec zwiększeniu.

Słowem w nowej sytuacji kraju trzeba myśleć po nowemu, wypracowywać coraz większe zyski z działalności gospodarczej Związku. Jest to zadanie realne ale niezwykle trudne, o czym na Zjeździe będzie się z pewnością nie tylko mówić!

Działalność finansowo-gospodarczą, stan naszej kasy związkowej przedstawił kol. Wacław Sobolewski. W jednym z najbliższych przedjazdowych numerów „Głosu” napiszemy na ten temat w sposób szczegółowy. Przedstawimy raport o stanie finansowym ZNP. Myślę, że

będzie to ciekawa lektura. Mówiąc jednak najogólniej trzeba stwierdzić, że bankructwo Związku nie grozi. Nie oznacza to zarazem, że możemy spać spokojnie.

— Każda agenda naszego Związku, każda jego komórka organizacyjna musi na bieżąco analizować swój budżet, zastanawiać się nad możliwościami jego powiększenia — powiedział prowadzący posiedzenie Prezydium prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat. — Rzecz w tym, ażeby pozostawić naszym następcom zasobną kasę, środki finansowe na kontynuowanie działalności, rozwijanie inicjatyw programowych i gospodarczych, które przynieść mogą nowe zyski tak potrzebne do prowadzenia wszechstronnej działalności związkowej.

Punktem posiedzenia, który wywołał sporo uwag i refleksji był projekt listu Prezydium Zarządu Głównego ZNP do ministra edukacji narodowej prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza w sprawie powrotu nauczania religii w szkołach. Pragnę przy tym zaznaczyć, że zabierający w tej kwestii głos — a wypowiadali się i to wielokrotnie wszyscy obecni na tym posiedzeniu członkowie Prezydium — nie byli przeciwni nauczaniu religii w szkołach, jeśli życzyć sobie tego będą rodzice lub uczniowie. Obawę budziła metoda wprowadzenia religii, w okresie, kiedy

trwały wakacje i w momencie kiedy ani dyrektorzy szkół, ani nauczyciele nie byli przygotowani do realizacji tego doniosłego w skutkach zadania. I te właśnie niepokoję znalazły swoje odzwierciedlenie w liście skierowanym do ministra edukacji, który w całości drukujemy.

W wolnych wnioskach prezes K. Piłat poinformował o naradzie kuratorów, która odbyła się przed inauguracją nowego roku szkolnego.

Prezentowano też harmonogram prac Związku przed zbliżającym się w szybkim tempie XXXV Zjazdem delegatów.

I tak — jak to już informowałem wcześniej — we wrześniu odbędą się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w sekcjach zawodowych i związkowych Zarządu Głównego ZNP.

15 września obraduje konferencja sprawozdawczo-wyborcza okręgu warszawskiego.

Kolejne posiedzenie Prezydium zaplanowano na 10 września. Prezydium w tym dniu najprawdopodobniej zatwierdzi między innymi sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego ZNP w kadencji 1986—90, projekt regulaminu i porządku dziennego obrad.

11 września odbędą się kolejne zebrania Komisji: programowej i statutowej.

Ostatnie przed Zjazdem plenum Zarządu Głównego ZNP zaplanowano na 1 października. Przedstawione zostaną: sprawozdanie z działalności Związku oraz inne dokumenty zjazdowe.

### UWAGA!

**W następnym numerze sprawozdanie z posiedzenia prezesów okręgów ZNP, które miało miejsce 28 sierpnia.**

**ZBIGNIEW PAWŁOWSKI**

### PROF. DR HAB. HENRYK SAMSONOWICZ MINISTER EDUKACJI NARODOWEJ WARSZAWA

W odpowiedzi na pismo z 7 sierpnia 1990 r. w sprawie „Instrukcji dotyczącej powrotu nauczania religii do szkół w roku 1990/91” podpisanej 3 sierpnia br. Prezydium Zarządu Głównego ZNP stwierdza, że jakkolwiek rozumie złożoność sytuacji, przed którą stało Ministerstwo Edukacji Narodowej, to jednak ze zdziwieniem przyjęło zmianę dotychczasowego stanowiska MEN w sprawie świeckiego charakteru szkoły.

Naszą dezaprobatę budzi w szczególności odstąpienie od zagwarantowanej ustawowo zasady konsultacji projektu dokumentu ze związkami zawodowymi zrzeszającymi nauczycieli. Należy zauważyć, że mimo iż w lipcu br. trwały prace zespołu w sprawie przyszłego kształtu ustawy edukacyjnej, to jednak strona resortowa nie powiadomiła o zamiarach pozaustawowej regulacji tego ważnego elementu edukacyjnego. Prezydium Zarządu Głównego ZNP nie akceptuje również nagannej i niedopuszczalnej praktyki wprowadzania zmian programowo — organizacyjnych w okresie wakacji oraz burzenia przygotowanej organizacji roku szkolnego i stawiania kadry kierowniczej szkół w sytuacji ogromnej odpowiedzialności za realizację zadań nierealnych w nowym roku szkolnym.

Jest to rok przełomowy z powodu rozpoczęcia pracy szkół w nowym systemie zarządzania, blokad samorządowych finansowania oświaty, zmian programowych oraz dyskusji nad nowym kształtem edukacji.

W tej sytuacji wprowadzenie nowych przedmiotów: religia i etyka — to zadanie nierealne, bo źle przygotowane.

Związek Nauczycielstwa Polskiego nie walczy i nie zamierza walczyć z religią, docenia jej etyczne i społeczne wartości, ale kształt polskiej szkole powinna nadać dyskutowana w środowisku od 5 miesięcy ustawa o edukacji narodowej. Projekt ustawy, a w nim problemy dotyczące religii powinny być przedmiotem debaty parlamentarnej, a nie tylko uzgodnień dwustronnych. W związkowym projekcie ustawy przedłożonym ministerstwu określiliśmy nasz stosunek do oddziaływań religii i związków wyznaniowych zgodnie z zasadą wolności sumienia, tolerancji i pluralizmu światopoglądowego.

Przedstawiając wstępne stanowisko w sprawie instrukcji uważamy, że szczególnie kontrowersyjne w środowisku nauczycieli i rodziców są następujące problemy:

1. Instrukcja MEN z 3 sierpnia br. jest sprzeczna z ustawami oraz gloszonymi zasadami tolerancji, pluralizmu i demokracji obowiązującymi w państwie prawa. Dlatego też popieramy argumenty Rzecznika Praw Obywatelskich w piśmie skierowanym do Trybunału Konstytucyjnego.
2. Szkoła nie jest przygotowana do zapewnienia nauki etyki dzieciom nie uczęszczającym na lekcje religii ze względu na brak programów, podręczników i specjalistów oraz dyskusyjność koncepcji tego przedmiotu.

3. Wiele szkół szczególnie miejskich pracuje w systemie wielozmianowym i kończy zajęcia wieczorem, a realizacja instrukcji wydłuży znacznie pobyt uczniów w szkole.

4. Zatrudnienie świeckich katechetów będzie ogromnym obciążeniem budżetu oświaty, który nie zaspokaja elementarnych potrzeb edukacyjnych, nie przekracza 5 proc. podzielonego dochodu narodowego i jest, jak oceniają specjaliści, budżetem regresu.

5. Zwolnienie części uczniów na rekolekcje spowoduje dezorganizację pracy szkoły oraz konieczność zapewnienia opieki zarówno uczniom dochodzącym na rekolekcje jak i pozostającym w szkole.

6. Najbardziej bulwersujący i sprzeczny z zasadą wolności sumienia i wyznania oraz świeckim charakterem szkoły jest punkt instrukcji regulujący zasady odmawiania modlitwy oraz zawieszania symboli religijnych. Realizacja tego zapisu i uczynienie odpowiedzialnym za jego konsekwencje dyrektora szkoły, a praktycznie wychowawców klas, to ognisko stresów i działań antywychowawczych w szkole.

Naszym zdaniem nadzwyczajny pośpiech oraz doraźne i fragmentaryczne „rozwiązania” przewidziane w instrukcji z 3 sierpnia 1990 roku są pozbawione merytorycznego i prawno-ekonomicznego uzasadnienia.

Prezydium Zarządu Głównego ZNP przedstawiając wstępne stanowisko w przedmiotowej sprawie oczekuje, iż w projekcie ustawy edukacyjnej zostaną uwzględnione nasze uwagi oraz intencje zawarte w instrukcji, zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami oraz zasadami tolerancji, wolności sumienia i wyznania.

**Prezydium Zarządu Głównego ZNP**

## PROTEST W CZŁUCHOWIE

**Informujemy, że 29 sierpnia 1990 roku ukonstytuował się w Człuchowie Międzyzakładowy Komitet Strajkowy składający się z przedstawicieli związków zawodowych placówek oświatowo-wychowawczych miast.**

### POSTANOWIONO

z dniem 31 sierpnia rozpocząć akcję protestacyjną, a z dniem 3 września akcję strajkową. Decyzja spowodowana jest brakiem postępu w dwumiesięcznych negocjacjach z przedstawicielami administracji rządowej i samorządowej w sprawie terminowych wypłat wynagrodzeń pracownikom oświaty!

**Komitet Strajkowy**

W związku z tą sytuacją wiceprezes Zarządu Głównego ZNP — Jan Zaciura wystąpił telexem, w którym czytamy między innymi:

„Zarząd Główny ZNP uważa wasze postulaty za słuszne i popiera podjętą przez was z determinacją akcję protestacyjną.

Informujemy, że podejmujemy działania interwencyjne na szczeblu centralnym w sprawie terminowych wypłat należności zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Informujemy też, że obok akcji protestacyjnej zorganizowanej z uwzględnieniem interesów dzieci, z roszczeniami wynikającymi ze stosun-

ku pracy można i należy występować na drodze postępowania sądowego.

Życzymy koleżankom i kolegom zrzeszonym w nauczycielskich związkach zawodowych w Człuchowie realizacji w terminie postulatów, spokojnego rozpoczęcia nowego roku szkolnego.

### Od redakcji

Dziwimy się, że problemy stawiane przez nauczycieli w Człuchowie nie mogły być pozytywnie rozwiązane przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego. Uważamy, że władze administracyjne doprowadziły do sytuacji, za skutki której winny ponieść surową odpowiedzialność. Jak można nie wypłacić nauczycielom należnych im pieniędzy! Czekamy na odpowiedź.

# JAK W RODZINIE

Jesteśmy wielką, ponad półmilionową organizacją zawodową pracowników oświaty. Ale tę naszą siłę nie zawsze potrafimy wykorzystać. Szczególnie, gdy chodzi o obronę naszych członków przed niesprawiedliwymi decyzjami administracji. Zagubiony i wystraszony wówczas członek ZNP powinien spotkać się z pełną pomocą ogniska związkowego i jego działaczy. Nauczmy się wykorzystywać wszelkie dostępne formy działania z kierownictwem spraw pracowniczych do sądów pracy. W codziennej działalności często wystarczy świadomość u dyrektorów, że istnieje takie ogniwo związkowe, które pomoże pod względem prawnym członkowi ZNP. Wtedy, przed powzięciem decyzji sprawdzą oni, czy postępują zgodnie z prawem. Mówię o tym dlatego, iż żyjemy w okresie, w którym znacznie częściej będziemy mieli jako związkowcy do czy-

nienia z decyzjami administracji w sprawach pracowniczych. My, związkowcy winniśmy zawsze stać na gruncie prawa.

Myszę, że na tym Zjeździe wiele mówić się będzie o nowym statucie i programie działania. Obecny nasz statut jest zbyt szczegółowy i zbyt precyzyjny. Utrudnia to wręcz działalność Związku. Trzymanie się ściśle statutu przez Zarząd Główny powoduje, że wśród szeregowych członków ZNP powstaje przekonanie, iż działacze na szczeblu centrali nic nie robią. Nowy statut — a nie poprawiony — winien być precyzyjny tylko w tych punktach, które są wymagane przy rejestracji sądowej. Reszta statutu winna zawierać krótkie, ogólne zapisy oraz uprawnienia Zarządu Głównego ZNP. Rozstrzygnięcia szczególne dotyczące pozostałych ogniw pozostawić należy plenum ZG ZNP.

Natomiast w programie działania wręcz

centralne miejsce winna zająć problematyka gospodarcza. Jak gospodarować w Związku, aby pomnożyć jego kasę, jego finanse? Wiem, że nad tym zagadnieniem pracuje już wiele osób, ale sądzę, że każdy z delegatów w tej sprawie winien zgłosić choć jeden wniosek. Do tych wniosków przyszedł Zarząd Główny, nasz pion finansowy, nasze agendy mogłyby sięgać jak do skarbnicy.

Członek Związku musi praktycznie odczuć swą przynależność do ZNP i w sensie materialnym. Obecnie dla szeregowego członka ZNP hasło: dysponujemy olbrzymim majątkiem jest pustym sloganem. Ten nasz majątek musi dawać profity odczuwalne dla każdego członka ZNP. Obecny system preferencyjny dotyczy — po pierwsze: stosunkowo wąskiej grupy członków ZNP korzystających na przykład z wczasów, sanatoriów, domów nauczyciela

— a po drugie: ten system preferencji jest zbyt niski, a przez to mało odczuwalny i nie spełnia swego zadania.

I jeszcze jedno: z kim trzymać, z kim się solidaryzować dla osiągnięcia określonych celów. Czy Związek ma być sam dla siebie żeglarzem i okrętem, czy też po wzburzonych wodach oceanu żeglować w towarzystwie bliskich sobie organizacji, partii politycznych, ruchów społecznych... Wiem, że wielu delegatów będzie optować za pełną samodzielnością naszej organizacji, ale wiem też, że są zwolennicy wchodzenia w układy. Rzecz tylko w tym, aby postawić na dobre towarzystwo. Bo w złym można zatracić swoją twarz, cały swój prestiż z takim trudem i wysiłkiem zdobywany począwszy od 1905 roku. Trzeba nam też będzie częściej zabierać głos w sprawach, którymi żyje cały kraj, całe jego dorosłe społeczeństwo. Pragnę przy tym zaznaczyć, że jestem przeciwko upolitycznieniu Związku, ale w momentach ważkich winno się powiedzieć z kim trzymamy, za czym czy za kim się opowiadamy.

(ZP)

**JERZY KRAWIECKI jest członkiem ZNP od 1968 roku. Jest nauczycielem fizyki w Zespole Szkół Rolniczych w Międzychodzie. Pełni funkcję prezesa ogniska w swojej szkole.**

## Z KONFERENCJI U MIN. JACKA KURONIA

# POZIOM DOPUSZCZALNEJ NĘDZY

Od 1 września rusza nowy system osłony socjalnej. Najniższe wynagrodzenie za pełny, miesięczny wymiar czasu pracy obejmuje wszystkie składniki płacy, a nie tylko — jak do tej pory — stawkę wynagrodzenia zasadniczego. Wyniesie ono 368 tys. złotych co stanowi ok. 35 proc. przeciętnej płacy w III kwartale. Wysokość najniższego wynagrodzenia w IV kwartale zostanie ustalona w porozumieniu ze związkami zawodowymi. Ta kwota pozwala żyć, jak to określił na konferencji prasowej minister pracy i polityki socjalnej Jacek Kuron, na poziomie dopuszczalnej nędzy.

Do tej pory wysokość wynagrodzenia minimalnego była znacznie zaniżana, ponieważ każdy jego wzrost wymuszał automatyczne podwyższenie wielu innych elementów płacy: dodatku funkcyjnego, za staż pracy, nagrody jubileuszowej i kilku innych.

Dotychczasowe zasady ustalania najniższego wynagrodzenia obowiązywały jedynie w przedsiębiorstwach państwowych, obecne zaś — wszystkie. Najniższa stawka płacy zasadniczej w zakładowych tabelach płac będzie ustalana samodzielnie zgodnie z możliwościami i potrzebami zakładów. Aby nie dopuścić do nadmiernego spłaszczenia wynagrodzeń zachowano rozpiętość między stawkami płacy zasadniczej w najniższej i najwyższej kategorii zaszerzowania: dla stanowisk robotniczych — 1 : 1,6, dla nierobotniczych — 1 : 3.

Zakładowy system wynagradzania decydować będzie o dodatkach funkcyjnych: kiedy, na jakich stanowiskach i w jakiej wysokości, dodatkach za staż pracy i nagrodach jubileuszowych. Zrezygnowano ze szczegółowego określania zasad przyznawania odprawy emerytalno-rentowej. Jest ona jednak nadal obowiązkowym świadczeniem jednorazowym przyznawanym w chwili rozwiązania po raz pierwszy stosunku pracy związanego z nabyciem prawa do emerytury lub renty. Wysokość i zasady przyznawania odpraw reguluje zakładowy system wynagradzania, jednak nie mogą być one niższe niż 100 proc. najniższego wynagrodzenia w momencie odejścia na emeryturę lub rentę.

Wszystkie składniki wynagrodzenia i świadczenia, których wysokość określana jest w relacji do najniższego wynagrodzenia mogą być do 31 grudnia br. naliczane nadal od 120 tys. zł, mimo podwyższenia minimalnej płacy. Nie dotyczy to jedynie płacenia za pracę w godzinach nadliczbowych, za czas niezawinionego przez pracownika przestoju, odprawy emerytalno-rentowych. Równocześnie ustawa upoważniła zakładowe systemy wynagradzania do „odmrożenia” wysokości najniższego

wynagrodzenia, tzn. przyjmowania za podstawę naliczania poszczególnych składników płacy i świadczeń kwoty w danym momencie obowiązującej lub też do przyjęcia innej niż najniższe wynagrodzenie podstawy naliczania tych składników i świadczeń, a także ustalenia ich wysokości kwotowej.

Pracownikom, których wynagrodzenie nie sięga 368 tys. zł przysługuje wyrównanie do tej kwoty, nawet gdyby ich faktyczne pobory w danym miesiącu były wyższe z tytułu otrzymania akurat nagrody jubileuszowej, odprawy emerytalno-rentowej, nagrody z zakładowego funduszu nagród, nagród i premii z zysku, wypłat za pracę w godzinach nadliczbowych.

★

Zmianie ulegną również zasady wynagradzania młodocianych w uspołecznionych zakładach pracy i w zakładach rzemieślniczych. Proponowane jest ustalenie wynagrodzenia dla nich w relacji procentowej do przeciętnej wynagrodzenia miesięcznego, bez wypłat z zysku w pięciu podstawowych działach gospodarki uspołecznionej za ostatni miesiąc poprzedniego kwartału. W pierwszym roku nauki zawodu byłoby to 9 proc. (od 1 września — 76200 zł), w drugim — 12 proc. (101600 zł), w trzecim — 15 proc. (127000 zł) i w okresie przyuczenia — 9 proc. (76200 zł). Projektowane jest również wprowadzenie zasady umożliwiającej wynagradzanie młodocianych w trzecim roku nauki zawodu według stawek płac zasadniczych obowiązujących w zakładzie na ich stanowisku pracy.

★

Wprowadzono również zmianę zasad ustalania diet delegacyjnych, już nie jako 7 proc. najniższego wynagrodzenia tak jak do tej pory, lecz w wysokości 12000 zł. Dieta będzie podwyższana wraz ze wzrostem cen żywności, o ile wzrost ten przekroczy 10 proc. w stosunku do miesiąca poprzedzającego ustalenie diety. Zasada naliczania ryczałtu za nocleg pozostaje ta sama, tj. 150 proc. diety, co daje od 1 września — 18000 zł. Podwyższony został natomiast ryczałt na dojazdy środkami komunikacji miejscowej z 10 do 20 proc. diety, tj. do wysokości 2400 zł.

★

Do 31 lipca zarejestrowano ponad 699 tys. bezrobotnych. Wśród nich 274 tys. osób tj. 39,2 proc.

przed zarejestrowaniem się nie pracowało ponad 3 miesiące. Przyjęte w ustawie o zatrudnieniu z 29 grudnia 1989 r. liberalne rozwiązania umożliwiły korzystanie z zasiłków dla bezrobotnych ludzi, którzy nie pracowali i bynajmniej w większości pracować nie zamierzają. Oczywiście nie wszystkich jednakową miarką można i należy mierzyć, bowiem także w tej grupie są osoby, które z ważnych przyczyn musiały przerwać pracę, a także te, które ze względu na gwałtowne obniżenie się realnych dochodów rodziny zmuszone są do poszukiwania pracy. Każda z tych osób powinna być zarejestrowana w biurze pracy i objęta pośrednictwem, natomiast przyznanie prawa do zasiłku dla bezrobotnych powinno być w ścisłym związku z pozostawaniem w stosunku pracy przed rejestracją.

Według znówelizowanych zasad prawo do zasiłku przysługuje bezrobotnemu z dniem zarejestrowania, jeżeli nie ma dla niego propozycji odpowiedniej pracy, przekwalifikowania, skierowania do prac interwencyjnych lub na utworzone dodatkowe miejsce pracy.

Nowym warunkiem, od którego zależy przyznanie świadczenia jest pozostawanie przez co najmniej 6 miesięcy w ciągu 12 miesięcy poprzedzających dzień rejestracji w stosunku pracy lub podleganie ubezpieczeniu społecznemu przez ten sam czas z racji innej działalności zarobkowej objętej przepisami o ubezpieczeniu społecznym, np. twórcy, artyści, rzemieślnicy, umowy agencyjne.

Wyjątki od tej generalnej zasady dotyczą bezrobotnych, którzy zostali zwolnieni zgodnie z ustawą o grupowych zwolnieniach, osób które nie ukończyły 18 roku życia, absolwentów, jedynych żywicieli rodzin, lub tych, które utraciły jedynego żywiciela w okresie ostatnich 12 miesięcy, zwolnionych z zasadniczej lub okresowej służby wojskowej, osób po urlopiach wychowawczych, tych, którzy utracili prawo do renty, których współmałżonek pobiera zasiłek dla bezrobotnych, zwolnionych z zakładów karnych, zarejestrowanych jako bezrobotne w okresie 3 miesięcy po zwolnieniu z zakładu, kobiet, które przepracowały 15 lat i mężczyzn — 20 lat.

Zgodnie z zasadą, że zasiłek dla bezrobotnych powinien być zawsze niższy od płacy za pracę przyjęto minimalną jego wysokość jako 95 proc. najniższego wynagrodzenia. Ta generalna zasada znów ma wyjątki, np. absolwentom szkół zasiłki przez 6 miesięcy przyznawane będą w wysokości od 125 proc. najniższego wynagrodzenia do 110 proc. w zależności od rodzaju szkoły, a po 6 miesiącach — zasiłek w wysokości 95 proc. najniższego wynagrodzenia.

Wprowadzenie tych zasad spowoduje, że wiele osób straci prawo do zasiłku, jednak będzie on im jeszcze przyznawany przez 3 miesiące od dnia

wejścia w życie znówelizowanej ustawy. Nie będzie jednak podwyższany w przypadku zmiany wysokości najniższego i przeciętnej wynagrodzenia.

★

Tendencje na rynku pracy w ostatnim półroczu, do 15 sierpnia, nie napawają optymizmem. Korzystam z informacji Haliny Sobczak i Bogdana Siniarskiego, specjalistów z MPIPS opracowanej na podstawie danych nadsyłanych do ministerstwa przez wojewódzkie biura pracy. Nie uchwycono w niej zmian na rejonowych rynkach pracy, a także powiązań i zależności z zasobami pracy, zmianami w strukturze zatrudnienia, liczbą i strukturą kwalifikacji, migracją ludności. Do uwzględnienia tych i innych uwarunkowań gospodarczych i przestrzennych, w analizach rynku pracy ministerstwo dopiero przygotowuje się.

Od stycznia liczba bezrobotnych wzrosła 14-krotnie z 55,8 tys. do 767,2 tys. osób 15 sierpnia.

Wśród zwalnianych grupowo duży odsetek stanowią emeryci, renciści, chłopi-robotnicy, wieloletowcy, którzy nie mogą być rejestrowani jako bezrobotni.

Na jedną wolną ofertę przypada coraz więcej bezrobotnych, np. 15 sierpnia aż 15. Największe bezrobocie od kilku miesięcy utrzymuje się w tej samej kolejności w 8 województwach: łódzkiem (14 proc. w stosunku do liczby pracujących w gospodarce narodowej bez rolników indywidualnych), ciechanowskim (13,2 proc.), suwalskim (13,1 proc.), konińskim (12,2 proc.), wrocławskim, ostrołęckim, białostockim i plockim (we wszystkich powyżej 10 proc.).

Bezrobocie w największym stopniu dotknęło robotników niewykwalifikowanych (prawie 30 proc.), techników, techników ekonomistów, robotników obróbki metalem, robotników budowlanych.

Najmniej bezrobotnych jest w województwach: warszawskim (1,4 proc.), katowickim, szczecińskim, krakowskim, opolskim, poznańskim (powyżej 2 proc.), gdańskim i wrocławskim (prawie 4 proc.).

Do 15 sierpnia do biur pracy zgłosiło się 107 tys. absolwentów, skierowania otrzymało zaś 5 tys. Bardzo mało.

Nasz system pośrednictwa pracy jest ciągle jeszcze w powijakach, mimo że wkrótce powoli liczba osób kierowanych do pracy, do przyuczenia zawodu, prac interwencyjnych. Udziela się także coraz więcej pożyczek na własną działalność gospodarczą i tworzenie nowych miejsc pracy.

Zasiłek dla bezrobotnych jest ostatecznością. Określają go, że cytuję min. Kuronia dwa wyznaczniki: po pierwsze to, co człowiek musi zjeść, ubrać się, opłacić mieszkanie, by przeżyć, po drugie zaś to, co możliwe jest do przyjęcia w warunkach naszej gospodarki...

HALINA DRACHAL

## WPLACILI NA NASZE KONTO

Zarząd Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” uprzejmie informuje o przekazaniu 5 milionów złotych na potrzeby „Głosu Nauczycielskiego”.

STANISŁAW PIŚKO  
dyrektor BPIT ZNP „Logostour”

Od redakcji:

Jest to jak dotychczas rekordowa wpłata na nasze konto. Serdecznie za nią dziękujemy. Jesteśmy przekonani, że uzyskane tą drogą kwoty pozwolą nam na wyjście z kryzysu ekono-

micznego, spowodowanego zbyt niską opłatą za prenumeratę pisma w roku ubiegłym i pierwszym kwartale tego roku. Przy okazji informujemy, że dzięki urealnieniu ceny pisma w drugim kwartale tego roku, zaczniemy odzyskiwać równowagę finansową.

Oczywiście liczymy na dalsze wpłaty na nasze konto: ZG ZNP; PBK O III Warszawa 370015-7719-132 z dopiskiem: dla „Głosu Nauczycielskiego”.



# GDY BRAKUJE WIZJI

CD ZE STR. 1

tych względów tekst ten dotarł do nielicznych odbiorców, a szkoda! Redakcja „Głosu” zachęcała do dyskusji na temat szkolnictwa zawodowego (w związku z artykułem Z. Słowińskiego „Czy zawodówki kształcą bezrobotnych?”). Również opublikowana informacja MEN na ten temat zachęca do dyskusji, poprzez swoje liczne niedostatki (niestety, nawet w warstwie językowej np. „miesiąc luty”).

Generalny zarzut — to brak jakiegś docelowego wizji szkolnictwa zawodowego, na którego żywym organizmie dokonywane są lub będą liczne zmiany doraźne, o których informowało MEN. Z tego co wiem, pełną parą pracuje też radomskie Centrum Naukowe Eksploatacji Majątku Trwałego (szkoda, że tak mało o tym informujecie). Liczne decyzje podejmowane są bez określenia ich perspektywicznego celu. Może należałoby rozpocząć dyskusję o bieżących problemach szkolnictwa zawodowego od przedstawienia chociażby też interesującego raportu prof. Kaczora?

Nie będę dyskutowała w tym liście z dwoma wymienionymi tekstami, choć w swoim czasie bardzo mnie zdenerwowały zbyt dużą porcją wishfull thinking, nielogicznościami (np. po co nauczyciele ze szkół o niepotrzebnych kierunkach mają dokształcać bezrobotnych w tychże kierunkach?), szokującymi pomysłami (przeniesienie kształcenia zawodowego pod opiekę Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej! Bardzo lubię min. Kuronia, ale miejsce każdego szkolnictwa, a więc i zawodowego, jest jednak w MEN). Tak samo zamściuła mnie wiara w uzdrowienie naszej sytuacji poprzez wysłanie kilkudziesięciu osób za bliższą lub dalszą granicę... Nie,

nie o tym chcę napisać. Spróbuję jedynie opisać, jak wygląda dziś sytuacja nauczyciela teoretycznego przedmiotu zawodowego, od którego MEN spodziewa się zwiększenia obowiązków i odpowiedzialności. Zajmę się, oczywiście, znanym sobie nauczaniem elektroniki.

O wyjątkowej dynamice tej dziedziny wiedzy nie trzeba nikogo przekonywać, o stopniu jej komplikacji chyba też nie (o właśnie: czy nie za często zapominamy o ogromnym zróżnicowaniu kształcenia zawodowego? Przykładem — identyczne tematy maturalne z matematyki dla np. mechaników i gastronomików, w rezultacie dla jednego za łatwe, dla drugich — zbyt trudne). Ostatni komplet programów dla elektroniki pochodzi z końca lat... sześćdziesiątych! Po okresie prób modyfikacji to tu, to tam tychże programów, powiedziano nauczycielom — macie swobodę ileś tam procentową, układajcie programy sami. Litości! To prawie tak jak gdyby poloniście wskazać na bibliotekę i pozwolić mi decydować o wybraniu treści programowych. Albo inaczej — ponieważ kształcenie zawodowe rozbit jest na kilkanaście przedmiotów, ta sytuacja przypomina decyzje, aby wszystkie koleje okręgowe decydowały o rozkładzie jazdy, bo lepiej znają potrzeby lokalne niż centrum. Zgadza się, tak powstałe rozkłady lokalne mogą być doskonałe, ale co z podróźowaniem po całym kraju?

Tak też załóżnie wygląda sprawa korelacji międzyprzedmiotowej w tej sytuacji, tym bardziej że czas przeznaczony na poszczególne przedmioty nie wynika z określenia a priori czego i jak należy w ich ramach nauczyć, ale ze świętych

i nienaruszalnych programów nauczania. Nie polepsza sytuacji ogromne zróżnicowanie poziomu merytorycznego nauczycieli, ich nadmierne obciążenie godzinami nadliczbowymi i duża fluktuacja. Nie w każdej też szkole znajdzie się osoba koordynująca, zdolna do merytorycznego i metodycznego ogarnięcia całości kształcenia zawodowego w danej specjalności. Stąd w chwili obecnej nauczanie zawodowe z perspektywy ucznia bardziej przypomina błąkanie się po lesie (zgoda, że chwilami fascynujące) niż optymalną drogę do celu.

W związku z brakiem programów nauczyciel przedmiotu zawodowego z reguły nie dysponuje podręcznikiem. Opierając się na wielu książkach, drogich czasopismach fachowych (krajowych, bo o zagranicznych raczej nie ma mowy, a to też szkoda ogromna), zmuszony jest dużo czasu na lekcjach poświęcać na wykład, dyktowanie i przerysowywanie (schematów). Sytuację ułatwiłby ogólnie dostępny kserograf i papier do niego... Ech marzenia! Czas, czas, czas... na lekcji w domu... Czy poloniście są przez swoich uczniów odpytywani ze znajomości nowości wydawniczych? Elektronik nie może liczyć na to, że jakąś nowinkę jego uczniowie przeoczą.

Ale to kłopoty są niczym w porównaniu z dostępem (właściwie całkowitym brakiem tego dostępu) nauczyciela do sprzętu, o którym uczy. Urządzenia radiowe, a więc radio z syntezą częstotliwości, porządny radiomagnetofon, dyskotek... Wolne żarty. No to może prywatnie zaopatrzyć się w te rzeczy, żeby wiedzieć o czym uczyć? Z nauczycielskiej pensji?! Zostawmy świat rządzić na boku. Oświacie jeszcze bardzo długo będzie brakowało pieniędzy, choć wydaje się, że dla wszystkich powinno być jasne, iż poprawę „naszego wspólnego domu”, jeśli ma być trwała i sensowna, należy zacząć od podstaw, fundamentów, a tym jest dla społeczeństwa system edukacyjny. Gdy w rodzinie jest kryzys materialny, to rodzice rezygnują z własnych potrzeb na rzecz perspektywicznych potrzeb dzieci. Szkoda, że ta metodyka myślenia nie obowiązuje w całym społeczeństwie.

No właśnie, a na jaką pomoc metodycz-

ną może liczyć nauczyciel elektroniki? Niewielką, a jak wynika z dyskusji obecnej i na waszych łamach, będzie ona jeszcze mniejsza. Elektronika połączona jest w ośrodkach metodycznych z elektrycznością, a tylko dla laika jest to „prawie to samo” (trochę to tak jak stawianie równości między językiem polskim i historią). Metodyków jest bardzo niewiele, są przepracowani, ale nie jest tak rozwijające (jest to wybór koncepcji człowieka bardziej „oświeconego”, a mniej „innowacyjnego” wg określeń prof. J. Kozielskiego. Wiele z tego szczegółowego materiału dezaktualizuje się zanim uczeń skończy szkołę, za to nie starcza na lekcji czasu na poszukiwania, dociekania, uogólnienia, co jest kształcące, ale mniej spektakularne.

Oczywiście nic i nikt nie zwalnia nauczyciela przedmiotów zawodowych od pracy wychowawczej, a jak ona jest rozległa — na tych łamach pisać nie ma najmniejszej potrzeby.

W świetle informacji MEN ta tendencja ma być utrzymana — coraz więcej decyduje i wykonuje nauczyciel — programy, pomoce, o współpracy z gospodarką nie wspominając. Bezcie lepiej? Osobiście nie czuję się na siłach kontynuować tego kursu „na samodzielność”.

Ktoś powie — jeśli jest tak źle, to czemu jest tak dobrze? Nasi elektrycy tak świetnie dają sobie radę, nawet za granicą. Po prostu — trudności hartują, wzmagają siły. Tyle że koń o spętanych nogach ma bardzo rozwinięte mięśnie przez pokonywanie dodatkowego oporu, ale czy wygra jakikolwiek wyścig? Czy dogoni kogokolwiek?

Ogromnie liczę na dyskusję na łamach „Głosu” na temat szkolnictwa zawodowego. Stanowi ono przecież istotną część systemu edukacji, a jak pokazują ostatnie czasy, życie stawia przed nim niespodziewane zadania. Syn mojej koleżanki po ukończeniu technikum elektronicznego wybrał studia dziennikarskie. Jeszcze takim niedawno miałby w rękę dwa znakiem, pełne ofert pracy zawody. Obecnie...

Jeszcze tylko zdanie na temat struktury szkolnictwa zawodowego. Tendencja do jego unifikacji musi jednak być pohamowana przez niezaprzeczalny fakt różnic między zawodami. Dla wiedzy tak rozległej i skomplikowanej, jak elektronika, najslabiej wyjdzie się model wielopoziomowy: szkoła zawodowa — technikum — studia inżynierskie — studia magisterskie. Pozwala on na wielokrotne podejście do pewnych tematów na różnych poziomach (kształcenie „spiralne”, gwarantuje drogę „od praktyki do teorii” z kompletem umiejętności praktycznych (obecnie wcale nie tak rzadkie są przypadki inżynierów elektronicznych absolwentów szkół ogólnokształcących, nie umiejących np. lutować, bo na studiach tego nie uczą) and last, not least — stwarza możliwość skończenia edukacji na poziomie na miarę zdolności każdego z uczniów (studentów), czego nie da się osądzić pobieżnym w końcu egzaminem na progę szkoły średniej.

**mgr inż. EWA KĘDRACKA-FELDMAN**  
Warszawa  
Fot. M. Suhecki

Autorka jest nauczycielką teoretycznych przedmiotów zawodowych (Urządzenia Radiowe). Używała i stopień specjalizacji zawodowej.

Gdyby nawet chciało się podnieść rękę zgodnie z własnym przekonaniem, ale przeciw, zadziała hamulec: obecność osoby duchownej, wobec której na ogół obowiązuje — z natury rzeczy (jeśli ktoś wierzący) — posłuszeństwo; gra rolę wyobrażenie następną opinią (w przypadku świeckiego katechety w radzie pedagogicznej). Poza tym — widok satany, habitu myślenie niektórych nauczycieli może paraliżować.

Dyrektor szkoły pod presją parafii, otoczenia (w znacznej jego części dającego się manipulować) będzie nieraz ulegał sugestii „kościelnej”; w sytuacji silnego wpływu katolickich ośrodków dyspozycyjnych, szczebla diecezjalnego choćby. Gdyby nawet musiał występować wbrew sobie. W razie czego — kłóż stanie w jego obronie? Mojego wywodu nie zlekceważył nikt, kto zetknął się sam z siłą dewocji.

W radzie pedagogicznej odnowić się mogą animacje, czy nawet konflikty, tak światopoglądowe jak i polityczne. Niekoniecznie muszą wynikać z czyjejś złej woli. Decyzja o wprowadzeniu religii do szkół — to przecież nie tyle rozstrzygnięcie wyznaniowe, co polityczne. Warto w związku z tym zaangażować całą naszą

## DUŻO TEORII MAŁO PRAKTYKI

# WĘZEŁ GORDYJSKI

W porównaniu z niektórymi krajami zachodnioeuropejskimi inżynierów mamy, proporcjonalnie oczywiście, nie mniej, ale już sukcesów, mierzonych nowoczesnością produkcji, wydajnością — niewiele. W efekcie co pewien czas przez prasę „przeławała się” kolejna fala zarliwych wymian poglądów, jak zmienić ów starych rzeczy, co zreformować w programach, by polski inżynier był autentycznym twórcą, a nie tylko miernym (w swej masie) rzemieślnikiem. Otóż twierdzię, że taka dyskusja nie ma sensu. Albowiem jabłko jest zawsze takie, jaka jabłoń, która wydała go na świat.

★

Bodaj większość badań ankietowych i sondaży prowadzonych zarówno wśród studentów uczelni technicznych jak i ich absolwentów akcentuje, iż poziom przygotowania inżynierów do ich przyszłych, szeroko rozumianych funkcji jest, z niewielkimi wyjątkami, raczej niski. Jak na przykład stwierdza 60 proc. nauczycieli akademickich czterech uczelni technicznych (badanych dwa lata temu) cechą, która wyróżnia obecnych absolwentów ich szkół, jest „przeciętne, lub poniżej przeciętnego przygotowanie zawodowe. Około 23 proc. z nich sądzi, że wiedza dostarczona absolwentowi jest co prawda szeroka ale powierzchowna i nieugruntowana, co gorzej — przestarzała. Tyle samo twierdzi, że ich wychowankom w bliższej przyszłości zabraknie przede wszystkim umiejętności praktycznych, związanych z produkcją, uruchamianiem urządzeń, diagnostyką w przypadku awarii itp. Można by zatem powiedzieć, iż nauczyciele dosyć krytycznie oceniają stopień przygotowania ich wychowanków. Co jest zgrzeszą zbliżne z samocena studentów i absolwentów.

Na przykład, choć aż 72 proc. studentów i 83 proc. absolwentów (tych samych szkół technicznych) własne przygotowanie kierunkowo ocenili raczej wysoko, to jednocześnie przyznało, iż ocenę tę odnosi raczej do zakresu wniesionej wiedzy, a nie jej jakości. 25 proc. ankietowanych z tej grupy uważa, iż główną przyczyną ich niedocenywania jest to, iż programy nauczania nie uwzględniają najnowszych osiągnięć, iż w czasie nauki nie dane im było zetknąć się z nowoczesną aparaturą itp. Powyższy jest wśród nich pogląd, że brak było zajęć, które umożliwiłyby stosowanie wiedzy zaraz po jej przyswojeniu. Studenti i absolwenci podkreślają, iż w uczelni dowiedzieli się mnóstwa szczegółów, w których rozmyli się zagadnienia

ogólne, iż poznali sporo teorii lecz nie posiadli dostatecznych umiejętności samodzielnego rozwiązywania problemów produkcyjnych. Co powoduje, iż u bardzo wielu pojawiają się wyraźne obawy przed podjęciem pracy w przemyśle.

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy? Wydaje się, iż ma on dwóch „ojców”. Pierwszym jest sytuacja w samym szkolnictwie wyższym, drugim, dotychczasowa sytuacja w wszytkich odbiorców „produkcji” tego pierwszego.

Nic zatem dziwnego, iż uczelniom wydała się, że kształcą źle, w oderwaniu od praktyki, nie zważając na rzeczywiste potrzeby gospodarki. Nie ma co ukrywać — to wszystko prawda. Nawet wówczas, jeśli weźmiemy poprawkę na niedoinwestowanie uczelni. Problem jednak w tym, czy szkoły, mając nawet lepsze warunki ekonomiczne, potrafiłyby działać inaczej? Otóż, nie byłbym taki pewny. Do takiej wątpliwości bowiem muszą skłaniać wyniki badań... samych nauczycieli akademickich. Przeprowadziła je dr Maria Wójcicka z Instytutu Polityki Naukowej MEN (między innymi w Politechnice Warszawskiej i krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej), choć nie pretendując do ogarnięcia całości, to jednak rzucają nowe światło na problemy kształcenia inżynierów.

Jak nauczyciele akademicy postrzegają rolę inżyniera? Otóż, w ich opinii dobrego inżyniera cechuje przede wszystkim przygotowanie do rozwiązywania problemów w wykraczających poza istniejące wzory i sferę techniki. Inżynier to zatem specjalista, który potrafi głównie adaptować do lokalnych warunków rozwiązania innych. Aż 80 proc. ankietowanych z tej grupy widzi inżyniera jako tylko odtwórcę, wykonawcę, a jedynie 20 proc. jako twórcę rzeczy nowych. Tylko 20 proc. nauczycieli uświadomił sobie przy tym, iż ich wizja inżyniera dość daleko odbiega od najnowszych charakterystyk sylwetki inżyniera. Jak podkreśla autorka badań, przekonanie nauczycieli akademickich o wykonawczym, odwróconym charakterze pracy inżyniera, zaważonej wyłącznie do obszaru techniki i organizacji, prowadzi do pominięcia przez nich działań mających na celu kształtowanie szerszych postaw wobec zawodu i innych wartości. W efekcie — przeważa nauczanie przekazowo-odtwórcze, fragmentaryczne, a nie integrujące.

Jak podkreśla dr Wójcicka, badani nauczyciele akademicy informacyjno-encyklopedyczny układ programu nauczania tym łatwiej przenoszą na jego realizację, albowiem sami nie

wywnieśli z uczelni znajomości realiów praktyki przemysłowej. Owocuje to oderwaniem przekazywanej wiedzy od warunków, w których ma ona zastosowanie. Można by zatem powiedzieć, że absolwenci uczelni technicznych są tacy, jacy ich nauczyciele, którzy częstokroć także odbiegają od wzorca pedagoga.

Kim powinien być dobry nauczyciel? Tym, który łączy własny dorobek naukowy z dobrą dydaktyką, doskonale zna przyszłe warunki pracy swego wychowanka, umie być twórczy. Tymczasem, jak wskazywa wspomniane badania, w naszych uczelniach technicznych głównymi realizatorami programów studiów są młodzi nauczyciele, w tym również asystenci, stażyści. Ich kwalifikacje merytoryczne, jeśli idzie o praktyczne aspekty zawodu inżyniera, nie odbiegają, zauważa dr Wójcicka, od tych studenckich. Zaś kwalifikacje pedagogiczne sprowadzają się do powielania wzorów zapamiętanych z własnych studiów. Ponieważ młodzi nauczyciele nie legitymują się ani umiejętnościami praktycznymi, ani wiedzą swych profesorów, naśladownictwo sprowadza się do kopiowania reakcji na typowe w trakcie zajęć sytuacje — zauważa autorka badań. Na co dzień pozostaje więc bezpieczne trzymanie się podręcznika, mimo iż nie zawsze uwzględnia on aktualny stan wiedzy w danej dziedzinie.

Jednakże opieranie się na podręczniku ma także i inną przyczynę. Prowadzący zajęcia są zazwyczaj absolwentami uczelni, w której pracują, kończą studia z podobnymi, co ich studenci, lukami w dziedzinie umiejętności praktycznych. Nic zatem dziwnego, że ponad 40 proc. ankietowanych przyznaje, iż w czasie zajęć nie odwołuje się do typowych sytuacji w zakładach przemysłowych.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na jeszcze jeden znamieny fakt. Otóż młodzi nauczyciele akademicy pytani o modelową, ich zdaniem, strukturę przebiegu procesu kształcenia, wyraźnie opowiadają się za nie wychodzeniem poza mury uczelni. Sądzą, iż najlepiej byłoby, aby uczelniami stworzono takie warunki, które odzwierciedlałyby stan wyposażenia przemysłowego. Kolejna uwaga co do praktyki?

I jeszcze jedno. Mimo iż wszyscy podzielają postulat kształcenia interdyscyplinarnego, to na gruncie dydaktyki metoda ta wciąż pozostaje w sferze tylko rozważań. Dzieje się tak nie bez przyczyny. Po pierwsze, choć wiadomo co zrobić, to nie bardzo wiadomo jak; po drugie, na przeszkodzie zdaje się stać także, jak zauważa dr Maria Wójcicka, utrwalenie się i rozpowa-

szczenie wśród nauczycieli akademickich tendencji do uczenia studentów pojęć zamkniętych całości, bez szerszego kontekstu.

Prawdziwe byłoby więc w tym przypadku stwierdzenie, iż absolwentkie jabłko padło niestety niedaleko od uczelnianej jabłoni. Ale nie tylko tej. Można by bowiem zapytać: dlaczego szkoły wyższe działają tak a nie inaczej? No cóż, między innymi dlatego, że są uczelnie takimi, jakimi pozwala im być przemysł, ten, który dotąd bez szemrania zatrudniał dostarczanych mu przez szkolnictwo wyższe absolwentów. Przemysłowi narzekającemu na poziom przygotowania inżynierów należałoby w tym miejscu przypomnieć, iż z jego strony impulsy na rzecz zmiany sposobu kształcenia były zawsze słabe. Sylwetka inżyniera pozbawionego umiejętności praktycznych ale także i wzór nauczyciela akademickiego idącego w dydaktyce na łatwinie, jest efektem także takiej a nie innej praktyki gospodarczej, nie za wysokich wymagań stawianych przed kształconymi jak i kształcającymi.

★

Nie ukrywam, że najrozsądniejszą dziś rzeczą byłoby zatem zawieszenie znacznej części dyskusji nad programami (tym bardziej że nie wiadomo, jaki absolwent będzie nam w przyszłości potrzebny), poszukiwań „winnych” za istniejący stan rzeczy. Jest ich po prostu za dużo. Tak jak wszyscy, chcąc nie chcąc ale jednak, jesteśmy wytworami minionego czterdziestolecia, tak i kształcenie inżynierów nie było i nie jest żadną enklawą. Na marginesie mówiąc i dziś dochodzi do paradoksów. Oto przemysł, narzekający na brak umiejętności praktycznych absolwentów, wraz ze zniesieniem zwolnienia wynagrodzeń praktykantów od „popiuku” natychmiast począł bronić własnej kieszki i prawie całkowicie odciął się od zawodowych praktyk studenckich. Czy to nie ironia losu?

Naturalnie, ów gordyjski węzeł nie rozwiąże się ani sam, ani w krótkim czasie. Ale jedno jest pewne — administracyjne nakazy, o które tu i ówdzie się jeszcze walczy, niczego nie poprawią. Umówilby to dopiero nowo kształt przemysłu, gospodarki, który na szkolnictwie wyższym wymusi niezbędne zmiany kadrowe, programowe, organizacyjne itp. Otóż nie nastąpi, wciąż będziemy w tej kwestii raczej przelewać z pustego w próżne.

**WOJCIECH SIERAKOWSKI**  
Fot. M. Suhecki

## CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

# PARĘ DOMNIEMAŃ

Niespodziewanie szybka decyzja wprowadzenia do szkół lekcji religii (pomijam tu stronę prawną problemu) niesie za sobą określone ewentualne skutki, które warto już teraz sobie uświadomić, gdyż będą one miały znaczenie dla naszej pracy nauczycielskiej. Szkoda, że stało

się to właściwie bez konsultacji ze środowiskiem wychowawców. Nastąpi prawdopodobnie wyraźna dominacja wpływu Kościoła na system oświatowy. Obniży się ranga Ministerstwa Edukacji Narodowej. W szkołach — ograniczona zostanie chyba suwerenność dyrektora i rady pedagogicznej.

Nie każdemu księdzu wystarczą — w ramach rady pedagogicznej — zagadnienia, jakże ważne, natury moralnej. Nie znaczy to, iż optuję za ograniczeniem interesowania się osoby du-

chownej, świeckiego nauczyciela katechezy określonymi tylko problemami edukacyjnymi. Byłoby to ze szkoda dla procesu wychowawczego. Tkwi tu jednak pokusa władzy nad całością funkcjonowania placówki. Jest to zrozumiałe, wszak wychowanie nie jest w procesie edukacji najpierwsze i najważniejsze; w nim — kwestie moralne znówu odgrywają rolę niezwykle istotną. Ktoś powie: nie ma obawy, to jeden głos, dwa. Nigdy nie będzie to jeden głos. Większość nauczycieli jest wierząca, więc...

kulturę osobistą, żeby nie „zagowały” niskie, pozasamienionej pobudki. Obecnie, przy świećkości szkoły, powyższe różnice nie grają ważnej roli albo wręcz składają się po prostu na barwność opinii preceptorów.

Wciąż trzeba pod uwagę kłopotliwe, ewentualne, położenie nauczyciela religii, który jednocześnie, merytorycznie, będzie podlegał i dyrektorowi, i proboszczowi. Wydolność edukacyjną i organizacyjną szkół może się skomplikować. Trudno będzie niejednokrotnie ustalić, kto ma głos decydujący. I — dylematy w świadomości młodych ludzi.

Ksieża, też ludzie, są różni; aczkolwiek całości duchowieństwa należy się szczególny kredyt zaufania. Podobnie różni są świeccy katecheci. Niektórzy miewają swoje słabości. Wie o tym każdy chrześcijanin. Jeżeli pedagog w sutannie zechce być ofensywny, za wszelką cenę, jeśli zechce, by — de facto — dyrektor był jego prawą ręką, nieoficjalnym zastępcą... Jeśli przyjął, że taki katecheta odpowiedzialność za swoje postępowanie poniesie dopiero przed Bogiem... O! Znam takich księży, co do których marzy się, aby właśnie pracowali w radzie pedagogicznej, ze

względu na ich niewątpliwą szlachetność, dobroć, poczucie humanizmu. Jak dużą są większość?

Niepopuluarne to stwierdzenie, ale — niestety — nie zawsze ktoś, kto posługuje się krzyżem, bliski jest świętości. Przykłady znaleźć można na kartach historii, znaleźć można we współczesnym życiu. Znaleźć można w Biblii. Każdy niegodziwiec wie, że ostentacyjnie wykorzystywanie przezeń Krzyża w znacznej mierze chroni go przed ręką sprawiedliwości.

Osoby bardzo światłe doskonale zdają sobie sprawę, iż krzyż raz zawieszony, bardzo trudno zdejmować. Zawieszenie krzyża zwykle odbywa się spokojnie; natomiast zdejmowanie go może wywołać awanturę o szerokim rezonansie. Z tym też wiąże się polityka faktów dokonanych. I — silniejszych trudno sądzić.

Obecność w radzie pedagogicznej osoby nauczającej religii ma wpłynąć na bardziej chrześcijański wyraz pracy teje rady. Nikt rozsądny takiej argumentacji nie może negować. Zgoda. Tylko — bardziej autentycznie po chrześcijańsku rada by decydowała, gdyby budujące ustalenia zapadały nie tyle z określonej „wzmoc-

nienie” sugestii katechety, ile z przekonania, z wielkiej wrażliwości moralnej pedagogów wykonującej z wychowania religijnego, z szeroko pojętej działalności duszpasterskiej.

Szkola potrzebuje wsparcia moralnego. Na pewno tak. Rozumiem, iż owo wsparcie oczekiwane jest w odniesieniu do wychowanków, do młodzieży. Często rodzina potrzebuje pomocy. Żadne to odkrycie. Nie sądzę, by tego rodzaju wsparcie zawsze konieczne było w radzie pedagogicznej. Trudno mi sobie wyobrazić zespoły wychowawców (pomijam bardzo rzadkie patologiczne sytuacje) kierujące się czymś innym niż humanizmem, dobrem dziecka. Nie wiem, czy przez katechetez prowadzoną w szkołach wzrosło i jeszcze powaga wychowania chrześcijańskiego.

**STANISŁAW TUROWSKI**  
Gubin

PS. Dla jasności sprawy: Jestem członkiem społeczności katolików.

# BEZ ZŁUDZEŃ

Eksperyment mamy już za sobą. Od zimy '89 i wiosny '90 poczynając, lekcje polskiego prowadziło dziesięciu nauczycieli w ośmiu punktach Kazachstanu, w wymiarze 2—4 godzin tygodniowo. Spośród dziesięciu pionierów — siedmioro wyraziło gotowość kontynuowania pracy w roku szkolnym 1990/91...

Skłonni do powierzchownych wrażeń, przyjmujemy z ekranu telewizyjnego sielski obrazek: oto na koloniach w Gdańsku, w lipcu br., przebywają dzieci polskie, których miejscem zamieszkania są wioski i miasteczka Obwodu Kokczetałowskiego w Kazachstanie. Dzieci, jak dzieci, zachowują się naturalnie, są spontaniczne i bełpotne, choć na te swych rówieśników z Polski wyróżniają się zdyscyplinowaniem, rzekłobyś — wrodzoną karnością, odpowiedzialnością za czyny i słowa. Słów zresztą niewiele w tym programie telewizyjnym. Młodzi rozmówcy odpowiadają na najprostsze pytania. Starają się mówić po polsku. Reportaż telewizyjny niczego nie ukrywał. Przyznają, że długo nie mogliem otrząsnąć się z przygnębienia. Pociąg przyniósł dopiero pewną refleksję ogólniejszą.

Relację z forum polonijnego w Leningradzie, 30 marca 1990 r., Józef Szostakowski, korespondent „Kurieru Wileńskiego”, zacytował retorycznie: „Czy łatwo być Polakiem?”. Szostakowskiego uderzyło miłanowicie, iż nie wszyscy mówcy przemawiali po polsku. W jego relacji znajdujemy kalejdoskop wypowiedzi tchnących autentycznością, szczerością, pasją. Delegaci z Litwy, Łotwy, Estonii, Białorusii, Kazachstanu. Nowe nazwiska obok dobrze już znanych: Jan Plater-Gajewski, Jan Sienkiewicz, Ita Kozakiewicz, ks. Kazimierz Świątek, Olga Prylucka, Świętini mównicy, kryształowa polszczyzna — i wypowiedzi obcojęzyczne, zacytnujące się od przeprosin. Olga Prylucka, przewodnicząca Kokczetałowskiego Polskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego, zapytała w dzieciństwie matkę: „— Dlaczego nie nauczyłaś mnie mówić po polsku?”. „Chciałam jednego — odpowiedziała matka — żebyście wyżyli!”.

Bieg wydarzeń — zawrotny bieg wydarzeń — uniemożliwia nam nie tylko pogłębienie wielu informacji, lecz także przyswojenie ich i uporządkowanie. Któż dziś potrafi odtworzyć np. chronologię powstawania pierwszych komórek organizacyjnych wśród Polaków rozsiadanych po całym obszarze Związku Radzieckiego? Któż dziś pamięta, jakim kordonem milczenia otaczaliśmy jeszcze do niedawna sprawy Polaków w ZSRR? Bohaterowie programu telewizyjnego, dzieci i młodzież ze stepów kazachskich, nie są niczemu winni. Chwała ich rodzicom, ich dziadkom, że pielegnowali świadomość narodową wbrew wszelkim racjonalnym przesłankom rzeczywistości stalinowskiej, potem breżniewowskiej. Wszak współczesne nastolatki — to już trzecie i czwarte pokolenie Polaków, ofiar antypolskiej zawieruchy lat 1936—1938, lat terroru i przesiedleń na niespotykaną dotąd skalę. Oblicza się szacunkowo, że około milion Polaków z Kresów Wschodnich (przede wszystkim z Ukrainy) deportowano na Syberię, do Kazachstanu i do najodleglejszych republik azjatyckich. Szlak ten jest ustaty bezimiennymi polskimi mogiłami. Brak świadectw poetyckich czy pamiętnikarskich dowodzi rozmiarów gehenny. Skupiska polskie w Kazachstanie zasilila także ludność wysiedlona zza Buga w latach 1939—1940.

Mamy wobec tych ludzi — żyjących i nieżyjących — zobowiązania moralne. Zaległości nabierało się sporo. W latach bowiem uprzejmych przyjaźni peerelowsko-radzieckiej monopolista było TPPR (a ze strony przeciwnej TRPR), organizacja eliminująca właścicieli jakiegokolwiek powszechnie odchruszczonego, wykluczająca jakąkolwiek spontaniczność. Komenderowanie jako zasada przyjaźni między narodami prowadziło do oplakanych skutków. Jedyny jaśniejszy punkt na tym monotonym tle zawiązywały ludziom pokroju Lucjana Jabłońskiego, Zygmunta Kuczyńskiego, Tadeusza Goniewicza, Władysława Millera, urodzonego społecznikiem, który nie oglądając się na instytucje i organizacje — przystąpił do nawiązywania prywatnych kon-

taktów z Polakami w ZSRR. Jabłoński pozwolił sobie nawet na inicjatywę „wallenrodowską”: pod egidą Oddziału Stołecznego TPPR założył w 1971 r. Kolo Przyjaciół Karagandy, rozszerzone później do formuły Kola Przyjaciół Kazachstanu. Zespół ten zrobił bardzo wiele dobrego, różnymi drogami wspomagając Polaków w Kazachstanie, „odkrywając” ponownie — jeśli tak można powiedzieć — tamtejszą osobowość, postać Jana Platera-Gajewskiego. Oficjalną działalność koła poprzedziła kilkuletnia praca przygotowawcza, wymiana korespondencji, zakulisowe rozmowy i spotkania. Podczas kiedy Gajewski składał pierwsze ciche wizyty w Polsce (1966, 1969), korzystając z gościnny Jabłońskiego, gospodarz był już człowiekiem-instytucją, hurtownikiem zajmującym się wysyłką książek i czasopism polskich do ZSRR, po 150 km miesięcznie. Przypominamy te fakty nie gwoli samospowiedzenia, lecz znajdując w nich coś w rodzaju fundamentu dla działalności zawodowej współczesnych „siłaczek” i „siłaczy”, nauczycieli klas początkowych i nauczycieli polonistów, którzy zdecydowali się pożegnać swoje

„świadomego posłannictwa”. Każdy bowiem nauczyciel podejmujący wyzwanie z Kazachstanu dokonuje wyboru, opowiada się za określonymi wartościami, jest więc misjonarzem „ojczyzny-polszczyzny”. Wbrew pozorom konstatacja powyższa nie oznacza bynajmniej próby zrytualizowania naszych uczuć zbiorowych wobec tej grupy nauczycieli. Wazniejszą rzeczą jest gra w otwarte karty. Kandydatowi na misjonarza trzeba powiedzieć prawdę, całą prawdę. Nauczyciel, który postanowił wyjechać do Kazachstanu, powinien — poza oczywistymi kwalifikacjami dydaktycznymi i pedagogicznymi — legitymować się siłą charakteru, dużą odpornością psychiczną, a także stanowczością i samozaparciem. Wszystkie te cechy wynikają nie z założeń teoretycznych, lecz bezpośrednio z praktyki, a podstawę zasygnalizowania ich potrzeby stanowi plik sprawozdań nauczycielskich, zgromadzonych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej od marca do sierpnia br.

Na podstawie analizy psychologicznej dość łatwo byłoby powiedzieć, kto przejdzie pomyślnie taką próbę charakteru. Recept idealnych nie ma. Przestrogi i wskazówki niech nam zastąpi wyznaczenie jednej z nauczycielek, która nie ukrywając bynajmniej, że warunki bytowe, zwłaszcza sanitarno-higieniczne, uważa za bardzo trudne, dochodzi do następującej konkluzji: „Zachycam się błękitnym niebem, ośnieżonym stepem. Notuję wszystko, jak radził Korczak. A dzieci wspaniale, kochane. Tak bardzo chciałabym im polskiego nieba przychylić, dorosłym też...” (Emilia Choma: List-sprawozdanie z Kamienki, 21.03.1990 r.). I wypowiedź bardziej polską nauczycielki jest ogromna. Podobnie ma się sprawa z polskimi książkami, prasą, płytami, kasetami. Język polski, praktycznie — poza kościołem w pobliskim Krasnojarsku i w czasie modlitw i nabożeństw — nie jest używany” (Stanisław Cichocki: Sprawozdanie z pobytu służbowego w Kazachstanie... w okresie 1.02—25.05.90 [wieś Donieckojka, Obwód Kokczetał, Toruń, 28.05.1990 r.). Zdaniem tegoż sprawozdawcy — Rejon Czałowski, z którym S. Cichocki zdołał się bliżej zapoznać, obfity w miejscowości o znacznej przewadze żywiołu polskiego, zasługujące na wprowadzenie nauczania polszczyzny (np. wsie Podolskoje, Wiszniowka, Białojarka, Konstantinowka, Nowogricznowska). Spostrzeżeniem wspólnym dla całej niemal grupy nauczycieli jest podkreślana w sprawozdaniach przychylnie

2—4 godzin tygodniowo. Pionierom należy się precyzyjnie kronikarska. Tak więc Emilia Choma (Kamienka, Obwód Celinogradzki, Rejon Astrachański) wprowadzała w arkana polszczyzny 47 uczniów, zaś Maryla Banach (Krasnoarmiejsk, Obwód Kokczetałowski, Rejon Czałowski) dzieliła swój czas między 20 przedszkolaków, 160 uczniów i 30 słuchaczy dorosłych. W bilansie Stanisława Cichockiego (Donieckojka, Obwód Kokczetałowski) znalazło się 20 przedszkolaków, 98 uczniów oraz 40 osób dorosłych, natomiast Elżbieta Chrostowskiej i Elżbiety Jaroczyńskiej (Oziornoje, Obwód Kokczetałowski) polskie a—b—c zawiązała 120 uczniów i 36 przedszkolaków. Witold Dajewski (Karmyzenka i Pierwomajka — Obwód Celinogradzki) miał w sumie 85 uczniów oraz zmienną liczbę słuchaczy dorosłych. Pracując wspólnie Elżbieta Czapkowska i jej siostra Renata Czapkowska (Makaszewka, Obwód Kokczetałowski) realizowały swą misję wobec 115 uczniów i 15 dorosłych, podcaż gosy Mirosława Kozłowska i Janina Pawzun (Krasnaja Polana w tymże obwodzie) miały pod opieką 120 uczniów i 43 dorosłych.

Jak powiedzieliśmy, poza Kościołem, odbudowującym swój autorytet i reaktywującym swój stan posiadania, i poza domowym językiem modlitewnym wiernych — polszczyzna w Kazachstanie była dotychczas nieobecna. Zaledwie 15 proc. tamtejszych Polaków włada mową przodków, odsetek zaś biegłych w piśmie jest na pewno mniejszy. Konsekwencją tego dla procesu nauczania języka są oczywiste. Lekcje polszczyzny podporządkowano zasadom nauczania języka obcego, gdyż zasób doświadczeń językowych wnieionych przez uczniów z domu był niewystarczający. Emilia Choma wadkę języka porzuciła tzw. fazą bezpodręcznikową, kładąc nacisk na słuchanie, powtarzanie, mówienie, odwołując się także do wiedzy uczniów poprzez wspólne odnajdywanie wyrazów podobnych brzmieniowo, rosyjskich i polskich. Nieodzwonne okazały się elementy zabawy: wprowadzenie gier, zagadek, prostych rytmowanek dziecięcych, piosenek i tańców, a także klocek bądź kart literowych czy sylabowych. Ocena sytuacji, analiza stopnia przygotowania uczniów do pokonywania trudności związanych z ortografią i ortografią polską miała więc bezpośredni wpływ na dobór podręczników i pomocy dydaktycznych, a także na ustalenie momentu ich wprowadzenia. Najprzydatniejsze — według relacji nauczycieli — okazały się „Litery” E. i F. Przulbskich, stosowane bez

wszego, najtrudniejszego etapu nie byliśmy przygotowani” (opinia Maryli Banach). Inne pomoce dydaktyczne np. „W szkole i na wakacjach” czy „Ilustrowany słownik języka polskiego” po okresie czteromiesięcznej nauki wydawały się jeszcze dla uczniów zbyt trudne. Udział środków audiowizualnych był zminimalizowany z tych samych przyczyn (wyłączam poza nawias przyczyny techniczne). Nagrania piosenek wymagały dopełnienia wizualnego — tekstu. Nagrania poezji polskiej wysokoego lotu (np. Kochanowski, Słowacki, Staff, Tuwim, Baczyński, Wojtyła, Stachura, Nowak) okazały się niezrozumiałe dla słuchaczy z trudem przyswajającym sobie podstawowe słownictwo polskie. Toteż rozwiązaniem problemu będzie nie tyle wzbogacanie gamy podręczników, jakie stosujemy w kraju, ile raczej systemowe podejście do zagadnienia nauczania języka polskiego jako obcego. Obiecywany przez Fundację na Rzecz Pomocy Szkołom Polskim i Placówkom Kulturalno-Oświatowym na Terytorium ZSRR im. T. Goniewiczza w 50-tysięcznym nakładzie zestaw elementarzysty (Helena Meterowa: „Czytam po polsku, Piszę po polsku” oraz alfabet ruchomy i poradnik metodyczny) znalazł, być może uznanie w oczach nauczycieli polonistów pracujących w Kazachstanie i na Łotwie. Ale czekają też dorośli uczniowie.

Wakacje dobiegają końca. Spośród dziesięciu osób — pionierów nauczania polszczyzny w Kazachstanie — siedmioro wyraziło już gotowość kontynuowania pracy w roku szkolnym 1990/91. Gdy to piszę, przygotowują się do wyjazdu po wakacjach spędzonych w Polsce. Miałem okazję kilkor autorów sprawozdań poznać osobiście, usłyszeć „post scriptum” do ich sprawozdań.

Była to pasjonująca lektura. Czytałem owe sprawozdania, przyznając z określonym nastawieniem, że „skrzywnieniem” zawodowym, ale i pełną przychylnością dla ich autorów. Czytałem tym wnikliwiej, im owe doświadczenia kazachskie były odleglejsze od obrazu szkolnictwa polskojęzycznego Litwy, Ukrainy, lub od prób nauczania polszczyzny na Białorusi i na Łotwie. Bez złudzeń. Litwa stworzyła warunki sprzyjające rozwojowi życia kulturalnego skupisk etnicznych, umożliwiających Polakom korzystanie w latach powojennych z przywileju ciągłości nauczania w języku ojczystym. Prymat Litwy pod tym względem był jeszcze do niedawna czymś wyjątkowym, zważywszy że we wszystkich republikach związkowych obowiązywały te same podstawy konstytucyjne oraz tzw. leninowska polityka narodowościowa. Można by długo mówić o przyczynach różnicowania sytuacji skupisk polskich w ZSRR. Podstawowe odrębności wynikają ze stosunku do ziemi, którą się zamieszkuje. Polacy litewscy mieszkają „u siebie”, są autochtonami. Polaków kazachskich nie opuszcza świadomość doznanej krzywdy, oderwania od ziemi ojczystej.

★

A zatem Litwa ze względu na stworzone tam warunki kulturowania polskości stoi najwyżej i, jak przypuszczam, długo jeszcze będzie osamotniona. Ale w swym zaawansowaniu wyznacza jednak celi, do którego należałoby zmierzać. Ten wzorzec wydaje się uniwersalny, może w równym stopniu przyciągać ludność autochtoniczną jak i ludność napływową polskiego pochodzenia. Oczywiście, porównanie — powie ktoś — jest nietaktowne, jeśli się zwazy, jak niewielki odsetek ludności polskiej, mieszkańców Kazachstanu, włada dziś językiem ojczystym. Tym większe zobowiązania bierze na swoje barki resort edukacji RP, delegując w nadchodzącym roku szkolnym dziesiętnastu nauczycieli polskich do Kazachstanu. Trzeba však wychować i wykształcić na tamtym terenie jakieś minimum inteligencji polskiej, warstwę przodującą intelektualnie, aby proces odbudowy języka i kultury z czasem przejęli ci ludzie. Widzę cztery ognia temu sprzyjające: środowisko miejscowych działaczy polonijnych, aktywne (o wiele bardziej niż dotychczas) służby konsularne Rzeczypospolitej Polskiej, szkoły, w której ranga języka polskiego będzie systematycznie wzrastać, i — Kościół. Jest to program długofalowy, zobowiązujący nas — po poczynionych już nakładach finansowych (pierwsze 50.000 dolarów na zakup sprzętu audio-wideo) — do dalszego inwestowania, do konsekwentnego zakorzeniania polszczyzny w jałowym stepie kazachskim. Niezbędne wydają się pertraktacje z władzami oświatowymi Kazachstanu, zmierzające do zwiększenia liczby godzin nauczania języka polskiego i pełnoprawnej ich lokalizacji w programie dydaktycznym, a nie w ramach zajęć pozalekcyjnych. Sama, choćby najślisniejsza dziś motywacja wewnętrzna ucznia — to kapitał o względnej wartości. Impulsy narodowościowe wymagają trwałego fundamentu. Polska musi być bliżej.

Na koniec puenta, dość nieoczekiwana, lecz bardzo sympatyczna. Rekomendacja dla telewizorów, którzy oglądali migawkę z Gdańska. Wiadomość spoza ekranu: otóż w konkursie zorganizowanym dla uczestników kolonii polonijnych Polski północnej (Gdańsk, lipiec '90) pod hasłem „Polska krajem naszych przodków” — dwa pierwsze miejsca zajęły dzieci polskie z Kazachstanu, uczniowie Maryli Banach i opiekunki kolonijnej — Teresy Zawistowskiej.

WOJCIECH J. PODGÓRSKI

# WRACA PAŁA

CD ZE STR. 1

nazewnictwo ocen z zachowania, ale ocena będzie wymagała dodatkowego sprezywania szczegółowych kryteriów w regulaminie danej szkoły.

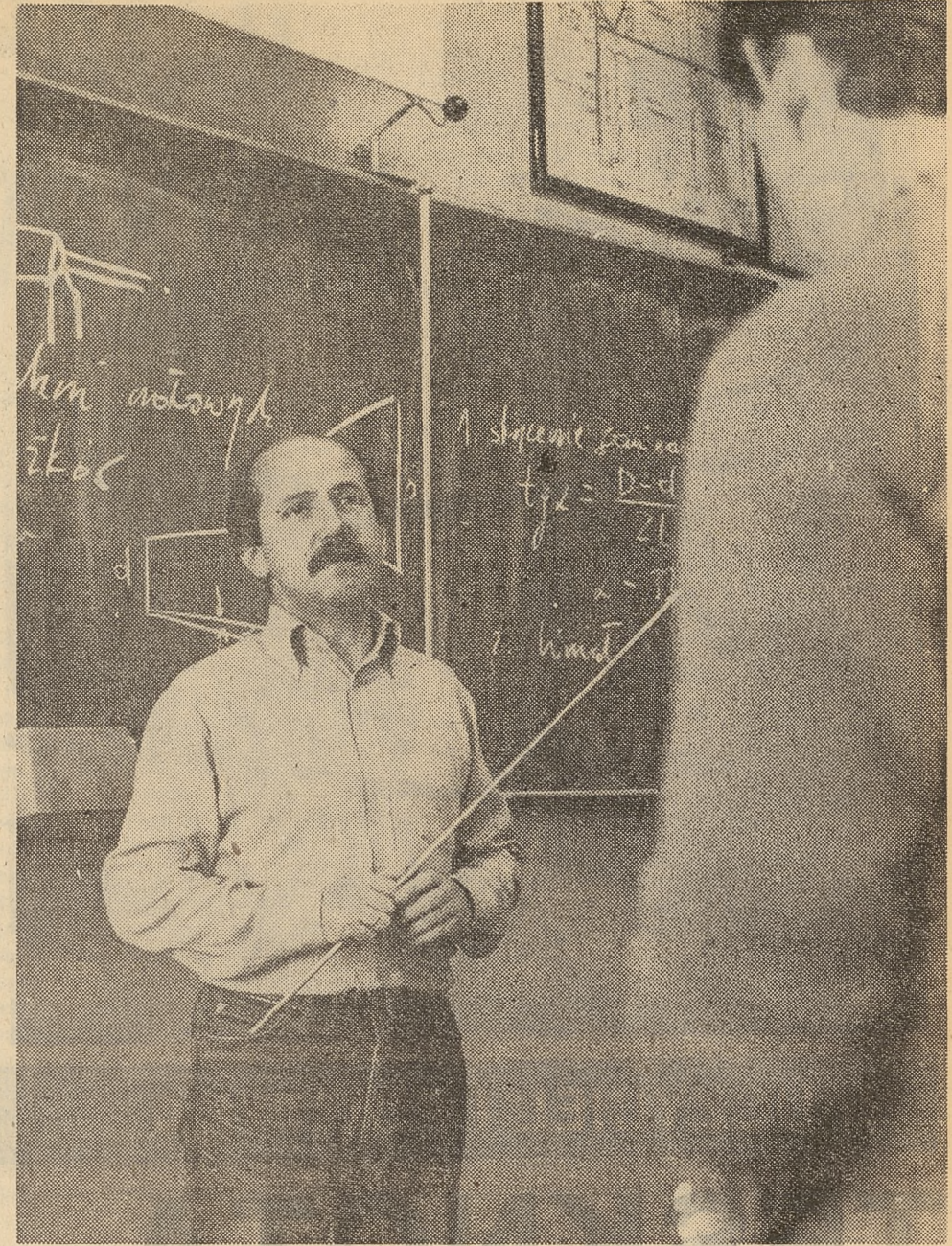
Na zmianach powinny zyskać niektóre grupy uczniów: bardzo zdolnych, z jednostronnymi szczególnymi uzdolnieniami, z radykalnymi deficytami rozwojowymi. Niektórym razem pedagogicznym trudno będzie się pogodzić z obecnością przedstawiciela komitetu rodzicielskiego, bez prawa głosu, podczas egzaminu sprawdzającego składanego przez ucznia w przypadku, gdy uznał on otrzymaną ocenę za zaniżoną. Egzaminowi będzie mógł się także przystudować nauczyciel metodyk, co też może budzić opory rad pedagogicznych.

Co się tyczy skali ocen będzie ona miała zamiast czterech — sześć pozycji: **celujący (6), b. dobry (5), dobry (4), dostateczny (3), mierny (2), niedostateczny (1)**. Nim te stopnie zostaną wystawione, uczniowie na tydzień przed klasyfikacyjnym posiedzeniem rady pedagogicznej mają być powiadamiani o przewidywanych ocenach. W przypadku niedostatecznych informacji o tym powinna dotrzeć także do rodziców ucznia. Dodajmy, że w uzasadnionych przypadkach wychowanek może być zwolniony przez dyrektora, na wniosek rodziców, przy poparciu odpowiedniej poradni — z pięciu obowiązkowych przedmiotów: wf, języka obcego, plastyki, muzyki i techniki.

A oto częściowo zmienione nazewnictwo ocen z zachowania: **wzorowe (wz), b. dobre (bdb), odpowiednie (odp), nieodpowiednie (ndp), naganne (ng)**. Oceny te mają być wyrazem wypełniania obowiązków szkolnych, kultury osobistej, udziału w życiu klasy, szkoły, środowiska, postawy wobec kolegów i innych osób. **Noty te, zgodnie z regulaminem, nie wpłyną na oceny z przedmiotów nauczania, na promowanie lub ukończenie szkoły.** Szczegółowe kryteria, jak wspomnieliśmy, mają się znaleźć w regulaminie danej szkoły, przygotowanym przez radę pedagogiczną w porozumieniu z komitetem rodzicielskim i samorządem uczniowskim. Wychowawca wystawiający ocenę powinien uwzględniać opinie rad pedagogicznej, a także uczniów danej klasy. Młodzież, jej rodzice, samorząd klasowy mogą występować do rady pedagogicznej o ponowne ustalenie oceny z zachowania. Sposób odwoływania się ma określać regulamin szkoły.

Co się tyczy ocen z przedmiotów to mają one być jawne zarówno dla ucznia jak i rodziców. **Wystawione na okres lub koniec roku nie będą mogły być średnią arytmetyczną ocen cząstkowych.** Przy zapisie do dziennika tych ostatnich dopuszcza się stosowanie plusów i minusów.

Wśród nowości zwraca uwagę ocena „celują-



cy”. Będzie mógł ją otrzymać uczeń, którego zasób wiedzy jest większy niż przewiduje to program nauczania w danej klasie; który samodzielnie i twórczo rozwija własne uzdolnienia. Ponadto biegle posługuje się posiadaną wiedzą w rozwiązywaniu problemów teoretycznych lub praktycznych, proponując rozwiązania nietypowe, radzi sobie z rozwiązywaniem zadań spoza programu danej klasy. Powinien też osiągać sukcesy w konkursach, olimpiadach, zawodach sportowych i innych, klasyfikując się do finałów wojewódzkich albo krajowych.

**W przypadku przedmiotów wymagających szczególnych umiejętności lub uzdolnień, jeśli nie są one kierunkowe (wf, przedmioty artystyczne), zasadniczym kryterium oceny powinien być wysiłek ucznia wkładany w wywiązywanie się z obowiązków.**

Co się tyczy wybitnie uzdolnionych jednokierunkowo rada pedagogiczna może obniżyć wymagania w przypadku przedmiotu, który sprawia uczniowi znaczne trudności.

Regulamin, jak wspomnieliśmy, wejdzie w życie za rok, ale jego paragrafy 16 i 17, określające prawa i organizację egzaminu sprawdzającego, obowiązują od września br. O zmianę oceny

poprzez taki egzamin nie może ubiegać się uczeń (lub rodzice), który ma oceny niedostateczne z trzech i więcej przedmiotów.

Interesujący jest rozdział precyzujący promowanie poza normalnym systemem oraz indywidualny tok nauki. Uczniowie celujący lub bardzo dobrzy, wybitnie uzdolnieni w jakiejś dziedzinie, będą mogli być promowani do wyższej klasy w trakcie roku szkolnego. Taki wniosek mogą złożyć rodzice, wychowawca klasy, poradnia wychowawczo-zawodowa lub instytucja opiekująca się talentami, po uzgodnieniu z zainteresowanym. W klasach VI—VIII oraz szkołach średnich dopuszcza się indywidualny tok nauki z jednego, kilku, a nawet wszystkich przedmiotów. Decyzję taką może podjąć rada pedagogiczna, która będzie miała obowiązek wyznaczyć opiekuna ucznia oraz formy i zakres pomocy.

Wiele szczegółów znajduje się w pełnym tekście regulaminu, który stanowi załącznik do Zarządzenia nr 25 ministra edukacji narodowej z 16 lipca br. Urzęduje się ono w 6 numerze „Dziennika Krajeowego”, prawdopodobnie w końcu października br.

JERZY KRAŚNIEWSKI  
Fot. M. Suchecki

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

# SYMBOLICZNY POGRZEB

Na cmentarzu parafialnym w Słomczyźnie k. Warszawy odbyła się 5.08.90 r. niecodzienna uroczystość. Do symbolicznej mogiły ppor. Jana Mejsztera znajdującej się wśród grobów oficerów Powstania Warszawskiego, żołnierzy AK i żołnierzy z 1939 r. złożono urnę z garstką ziemi przywiezionej z lasu katyńskiego, gdzie w 1940 r. zginął ten 27-letni wówczas żołnierz Wojska Polskiego, nauczyciel Publicznej Szkoły Powszechnej III stopnia w Słomczyźnie.

Uroczystość miała godną oprawę religijno-patriotyczną. Miejscowemu księdza odprawił na cmentarzu połową Mszę Świętą w intencji Zamordowanego i poległych w Powstaniu członków zgrupowania „Ob-

roża”. Po mszy nastąpiło poświęcenie urny, którą następnie w żalobnym kondukcie przeniesiono do kwatery i złożono w mogile przy śpiewie tradycyjnych obchodowych pieśni. Nad mogiłą z apelem pamięci i troską, aby zawsze rosły tu kwiaty zwrócił się dowódca zgrupowania AK „Obroza”, a następnie piękny wiersz poświęcony ofiarom Katynia wyrecytowała jedna z absolwentek tujejszej Szkoły. Podziękowanie w imieniu rodziny złożył brat zmarłego. Złożono wiązanki białoczerwonych kwiatów, zapalono znicze na oflagowanych, skromnych ale starannie utrzymanych mogiłach z symbolicznymi brzozywami krzyżami. Zakończyła się uroczystość pieśnią „Boże coś Polskę”, a z-

ZOFIA KRASUSKA  
Warszawa

PS. Grono absolwentów Szkoły w Słomczyźnie planuje stworzyć fundusz z przeznaczeniem na pielegnację mogił wieloletnich zasłużonych nauczycieli spoczywających na miejscowym cmentarzu.

Przezwyciężając niechęć do wielkich słów, nie waham się takiej decyzji określić mianem

★

A więc eksperymet mamy już poza sobą. Od zimy '89 i wiosny '90 poczynając, lekcje polskiego prowadziło dziesięciu nauczycieli w ośmiu punktach Kazachstanu, w wymiarze



## NAUCZYCIEL I POLITYKA (2)

# TĘSKNOTA DO SYNTEZY

**Cóż warte wychowanie i nauczanie bez wzorów już wypracowanych, ale przekazywanych z myślą o przyszłości?**

Dotyczy to także orientacji politycznej nauczycieli, ich — można by rzec — światopoglądu politycznego. A przez to określenie rozumiem tu taką czy inną wizję społeczno-politycznej przyszłości nie tylko własnego kraju czy państwa, lecz także ludzkości i świata. Wizję opartą na wiedzy i oczekiwaniu własnym; na tym, co się działo w przeszłości i co się dzieje dziś. Tworzeniu sobie, choćby tylko na własny użytek, czegoś w rodzaju „prospektywnej historiozofii”. Umiejętność i potrzeba takiego myślenia od czasu do czasu jest dziś — w dobie urealnienia wizji wspólnego domu europejskiego — potrzebna nie tylko nauczycielowi.

Czytałem i opracowałem naukowe pamiętniki nauczycieli od dziesiątków lat, obcowalem z różnymi „nauczycielskimi światopoglądami poli-

tycznymi”. Od lat kilku, uczestniczę w badaniach zespołu CDN, staram się badać także ten problem przy pomocy ankiety sondującej elementy kultury i orientacji społeczno-politycznych pedagogów. Jest to pasjonująca tematyka, acz bardzo trudna do badania przy pomocy ankiety. Dlatego do wniosków trzeba podchodzić bardzo ostrożnie; nie tworzyć na ich podstawie pochopnych uogólnień, bo to grozi manowcami poznawczymi. Ale można być pewnym, iż wyniki te są sygnałem zjawisk świadomości, kultury i orientacji politycznych osób badanych.

Refleksje te dotyczą wyników odpowiedzi nauczycieli na jedno pytanie, identycznie postawione w dwu badaniach ankietowych z 1984 roku oraz z 1989/90 roku. **Pytanie dotyczyło przyszłości (bliżej nie określonej w czasie) kapitalizmu i socjalizmu czy ewentualnie jakiegogo „trzeciego wyjścia”, możliwości pogodzenia nauki społecznej Kościoła katolickiego**

**z marksizmem oraz zniesienia podziału na ludzi i narody biedne i bogate w świecie.**

Odpowiadający na ankietę mógł z określonymi sformułowanymi poglądami na powyższe tematy — zgodzić się, raczej się zgodzić, lub nie zgodzić (nie licząc „nie wiem”) Wyniki z obu badań, które dzieli 5 lat, są interesujące. Ale dopiero ich porównanie staje się intrygujące badawczo...

Zacznijmy od kwestii możliwości zniesienia podziału na biednych i bogatych — ludzi i narodów w świecie przyszłości. W 1984 roku bulwersujące wydało mi się to, że aż 71 proc. badanych nauczycieli nie wierzy w taką możliwość, jeśli chodzi o ludzi i nieco więcej jeszcze, bo 73 proc., jeśli chodzi o narody. Po pięciu latach jeszcze więcej, bo ponad 78 proc. badanych nauczycieli w całym kraju nie wierzy w to, by w przyszłości zaistniała możliwość zniesienia podziału na ludzi biednych i bogatych. Jeśli chodzi o narody nie wierzy w taką możliwość blisko 77 proc.

Co to znaczy? Skąd taki pesymizm, w dodatku wzrastający jakby do zenitu, do powszechnego niemal przekonania? I to u kogo? U nauczycieli, którzy tradycyjnie wierzyli w postęp ludzkości, w możliwość realizacji ideałów równości powszechnego dobrobytu itp? Ludzkości, niekoniecznie w wydaniu utopii komunistycznych czy millenarystycznych. Także na gruncie doktryny społecznej chrześcijaństwa, nawet neoliberalizmu, nie mówiąc o socjaldemokracji. Co się więc tu dzieje?

Gdybym to ja wiedział... Jedną z hipotez, która nasunęła mi się już po badaniach w 1984 roku, to przyjęcie tłumaczenia, iż we współczesnej, kryzysowej generacji nauczycieli, pod wpływem różnych czynników (krachu idei awansu i dobrobytu w socjaliźmie, zagrożeń globalnych ludzkości, mizerii bytu i statusu społecznego nauczyciela itp.), uległ erozji ideał pozytywistyczny docelowego postępu. Został on zastąpiony przez sceptycyzm i pragmatyzm codziennych czy krótkodystansowych zabiegów o „lepsze jutro”, o „wybór mniejszego zła” itp. Jak się wydaje — jest to (trudno orzec, jak szeroki i trwały) proces przewartościowania światopoglądu w stosunku do poprzednich pokoleń nauczycieli, którzy nie tracili wiary w perspektywę postępu i wyzwolenia ludzkości od wojen, biedy, nienawiści, wyzysku jednych przez drugich itp. nawet w najczarniejszych latach okupacji hitlerowskiej.

Ten tradycyjny dla stanu nauczycielskiego i — wydawałoby się konieczny dla samego satysfakcjonującego uprawiania zawodu — optymizm dziejowy został zastąpiony pewnym sceptycyzmem i pragmatyzmem dziejowym, wyrażającym się w potocznym przekonaniu „zawsze tak było i tak pozostanie”

Nie jest to cecha myślenia widoczna tylko u nauczycieli. Podobnie jest wśród młodzieży, w całym społeczeństwie, nie tylko w Polsce. **Zwrot w kierunku metafizyki, podstaw eschatologicznych, religijnych wśród ludzi różnych środowisk, narodowości, wyznań jest współczesnie znany i często opisywany.**

Czy jednak jest to istotnie kryzys wiary w postęp, czy może raczej potrzeba przewartościowania jego rozumienia w poszukiwaniu głębszych praw i mechanizmów postępu u progu XXI wieku? Wyniki naszych badań skłaniają się do sformułowania takiego pytania.

**W ich świetle wydaje się, że erozja ideałów postępu jest przejściowa.** Wydaje się ona być ogniwem określonej ewolucji i przewartościowań następujących w światopoglądzie nie tylko politycznym i nie tylko nauczycieli. Chodzi tu o dążenie do urealnienia postrzegania procesu dziejowego i jego czynników sprawczych. Jest to dążenie wywołane m.in. zbyt uproszczonym i mechanistycznym rozumieniem postępu w kategoriach materialno-politycznych, formacyjnych, technologicznych niemal, przy zaniedbaniu zanieczyszczeniu bądź nawet znieważaniu sfery życia duchowego, rozwoju osobowości i indywidualności człowieka. Jego podmiotowej

roli w tym procesie i możliwości jego tworzenia dziejów, świadomego panowania nad nimi

**Jedno z ogniw tej ewolucji wydaje się być widoczne w wynikach ankiety sceptycyzm odnośnie szans rozwoju w przyszłości tak socjalizmu jak i kapitalizmu.** W 1984 roku zdecydowanie takie szanse tak kapitalizmowi, jak i socjalizmowi dawało tylko po około 13 proc. badanych nauczycieli. W pięć lat później, jak łatwo się domyśleć, przekonanie badanych nauczycieli o szansach trwałości kapitalizmu wzrosło do 21 proc. Z opinii, iż realny socjalizm ciągle doskonałony ma szanse upowszechnienia w skali światowej, zgodziło się zdecydowanie tylko niewiele ponad 3 proc. ankietowanych. Ankieta przecież była przeprowadzana w okresie „Jesieni Ludów” w Europie Wschodniej, kiedy kolejno waliły się w gruzy systemy realsocjalizmu we wszystkich państwach socjalistycznych. Niemniej odsetek szans dawanych kapitalizmowi jako ustrojowi trwałemu jest też niewielki.

**Najwięcej opcji „tak” i „raczej tak” zebrała teza, iż przyszłościowy ustroj społeczno-polityczny w skali światowej będzie jakąś syntezą obecnych ustrojów społeczno-politycznych.** Pogląd ten cieszył się dużą popularnością i poparciem już w badaniach 1984 roku, bowiem wtedy zdecydowanie go przyjęło ponad 25 proc. badanych, a razem z odpowiedziami „raczej tak” aż blisko 64 proc. W najnowszych badaniach zdecydowanie za swoją przyjęło tę opcję blisko 29 proc. badanych nauczycieli, zaś łącznie z aprobującymi „raczej tak” — prawie 75 proc. I to już wydaje się być sygnałem szerszego zjawiska, które wymaga refleksji i dalszych badań...

Taki wniosek nasuwa się nieodparcie, gdy odczytujemy i próbujemy zrozumieć głębszy sens wyników odpowiedzi na dwa inne zagadnienia z tego badania. Tak w 1984 roku, jak jeszcze bardziej w badaniu ostatnim, nauczyciele zdecydowanie wyrazili swą niewiarę w to, by ideały socjalizmu miały szansę urzeczywistnienia w skali światowej. W tym ostatnim badaniu zdecydowanie „nie” odpowiada ponad 77 proc. badanych. Podobnie nie wierzą w możliwość pogodzenia ideałów społecznych socjalizmu marksistowsko-leninowskiego z ideałami społecznymi Kościoła katolickiego (w ostatnich badaniach ponad 78 proc. „nie”, w poprzednich trochę mniej).

Kapitalizm też nie budzi zachwytu, ani nadziei na pozostanie systemem trwałym w świecie przyszłości. Cóż przeto pozostaje? Społeczna doktryna Kościoła katolickiego?

★

**Oznacza to w sumie, iż światopogląd polityczny nauczycieli znajduje się w głębokiej depresji, na rozdrożu, w stanie dezintegracji.** Jednocześnie młode i sfeminizowane środowisko nauczycieli polskich cechuje duża podatność i potrzeba poszukiwań „czegoś nowego”, jakiejś trwałej perspektywy na XXI wiek, w której można by sobie wyobrazić nie tylko życie własne, lecz także wychowanków, uczniów, do którego to życia nauczyciel ich sposobi. Taki światopogląd jest potrzebny nauczycielowi do dobrego wykonywania zawodu jak powietrze do życia.

I tu na tym szczególnym skrzyżowaniu epok i ideałów rodzi się owa tęsknota do syntezy, do jakiejś nowej odmiany ustroju i systemu politycznego, złożonego ze wszystkich nadziei i pozytywów postępu wieku XX, przy ostatecznym przekreśleniu wszystkiego, co w walkach, rewolucjach, wojnach i blokach politycznych było zbrodnicze, niehumanistyczne, kryzysogenne, dzielące ludzi, zagrażające człowiekowi i życiu na ziemi. Kto najlepiej odpowie na to zapotrzebowanie ma szansę nie tylko wpłynąć decydująco na umysły nauczycieli, na ich światopogląd polityczny, lecz, przez nich — na całą młodą generację Polski przelotom XX i XXI wieku.

**BRONISŁAW GOŁĘBIOWSKI**

## ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

# ODPOWIEDŹ KURATORA

Uwzględniając całość korespondencji i treść publikacji prasowych dotyczących sprawy odwołania pani E. Witkowskiej, a w szczególności pisma z 11 lipca 1990 r. nr SOSW-2/ZN/49/90 pragnę powtórzyć motywację, która zaważyła na podjęciu przeze mnie takiej właśnie decyzji. Z przykrością zauważam, że trwająca od wielu tygodni polemika zatarła istotę sprawy. W poszukiwaniu podtekstów zapomniano o rzeczy podstawowej — kurator powołuje i odwołuje ze stanowiska dyrektora

nauczycieli mianowanych, uwzględniając wszystkie czynniki gwarantujące prawidłowość funkcjonowania podmiotowej instytucji.

Odwołując panią E. Witkowską ze stanowiska dyrektora Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 w Lublinie uwzględniłem następujące zarzuty.

1. W kierowanym przez panią E. Witkowską Ośrodku od kilkunastu lat prowadzona była wadliwa polityka kadrowa. Przyjmowano pracowników bez kwalifikacji w sytuacji, kiedy wielu absolwentów psychologii i pedagogiki usilnie poszukiwało miejsca pracy w Lublinie.

2. W łonie rady pedagogicznej SOSW przez kilkanaście lat były swary i zła atmosfera interpersonalna.

3. W SOSW przetrzymywano pensjonariuszy

ponad limit wieku określony przepisami, co naturalnie zapewniało pani Witkowskiej wdzięczność rodziców.

4. Uważam, że SOSW nr 2 jest kadrowo nieproporcjonalnie rozbudowany, oznacza to, że na 49 dzieci zamieszkałych w internacie i 60 dochodzących zatrudnionych jest 38 nauczycieli, 23 wychowawców i 31 osób obsługi. Mimo tak licznej kadry zbyt duże środki finansowe przeznaczone są na opłacenie godzin odbytych w ramach nauczania indywidualnego.

Uważam też, że sprawę rozstrząsa pismo Ministerstwa Edukacji Narodowej z 5 lipca 1990 r. nr DKS-WZP-054-307/LC/90, którego treść pani Witkowska przedstawi Radzie Pedagogicznej.

Przedstawiając powyższe stoję na stanowisku, że dalsza korespondencja jest bezprzedmiotowa.

**WAĆLAW CZAJKA**  
kurator  
oświaty i wychowania  
Lublin

## OD REDAKCJI

W swojej wypowiedzi pan kurator Waćlawa Czajka powtarza argumenty swego pełnomocnika Tomasza Biernata skierowane pod adre-

sem Emilii Witkowskiej — dyrektorki Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 w Lublinie. W artykule „Czy musi odejść” zamieszczonym w 33 numerze „Głosu” pani E. Witkowska wykazuje jednak w sposób — naszym zdaniem — rzetelny i udokumentowany, iż zarzuty wobec niej postawione mijają się z prawdą. A o tę prawdę chodzi nam przede wszystkim.

Będąc na okręgowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZNP w Lublinie wysłuchałem z zainteresowaniem wystąpienia p. kuratora W. Czajki, który między innymi mówił o polityce kadrowej. Stwierdził wówczas, iż powoła specjalną komisję — złożoną między innymi z przedstawicieli obu związków zawodowych — ZNP i „Solidarności” — która rozstrządał będzie odwołania od decyzji kuratorskich. Jestem ogromnie ciekaw, czy taka komisja została powołana i czy zajęła się odwołaniem E. Witkowskiej od decyzji odwołującej ją ze stanowiska kierowniczego.

Myślę, że w wypadkach spornych, opinia osób bezstronnych, nie zaangażowanych w spór byłaby wielce korzystna zarówno dla kuratora jak i p. E. Witkowskiej.

**ZBIGNIEW PAWŁOWSKI**

MINĘŁA  
50 ROCZNICA  
TON

# LATA OKUPACJI W NIESZAWSKIM

**Agresja hitlerowska na Polskę 1 września 1939 roku praktycznie uniemożliwiła rozpoczęcie normalnej nauki szkolnej z kilku powodów.**

Już w pierwszych tygodniach wojny spadły na nauczycieli, jako grupę przywódczą narodu polskiego, okupacyjne represje. W początkach października 1939 roku aresztowano kilkunastu nauczycieli z terenu powiatu i po 4-tygodniowym przesłuchiowaniu w aleksandrowskim areszcie przewieziono ich do więzienia w Świeciu, skąd część z nich zwolniona do domu, unikając powtórnego aresztowania, wyprzedziła się do GG. W grupie tej znalazł się m.in. prezes Oddziału Powiatowego ZNP — Leon Koniecznyński i podinspektor szkolny — Jan Mazur.

W połowie października 1939 roku władze okupacyjne podstępnie wezwały nauczycieli powiatu nieszawskiego do wzięcia udziału w kursie języka niemieckiego. Na to wezwanie stawili się 18 osób, które zostały aresztowane i przewiezione do więzienia w Inowrocławiu, skąd po wyczerpującym śledztwie zwolniono je 2 lutego 1940 roku. Jest to jedyny przypadek, by cała aresztowana grupa przeżyła pobyt w więzieniu i została wypuszczona na wolność. Dwóch nauczycieli z tej grupy, wypełniając polecenia okupanta o zameldowaniu się, zostało ponownie aresztowanych, straconych w obozach koncentracyjnych. W okresie II wojny światowej z terenu byłego powiatu zginęło 33 nauczycieli, z czego wskutek działań wojennych — 5, w egzekucjach rozstrzelano — 6, a w obozach koncentracyjnych i więzieniach śmierć poniosło 22 pedagogów.

Martyrologia nauczycieli byłego powiatu nieszawskiego ma ścisły związek z ich zawodem i działalnością także w okresie okupacji, w początkach której w kilku miejscowościach powiatu zezwolono na tymczasowe otwarcie szkół powszechnych. Ich zadaniem była przede wszystkim nauka języka niemieckiego. Szkoły te prowadzone m.in. w Aleksandrowie Kuj., Cieclocinku i Radziejowie funkcjonowały w okrojonej postaci do końca 1939 roku i dawały nauczycielom, którzy uniknęli aresztowania, możliwość bezpośredniego kontaktu z uczniami oraz stanowiły podstawę do kontynuowania nauki w trybie tajnym. Formalne bowiem zamknięcie szkół w powiecie spowodowało likwidację zawodu nauczyciela polskiego. Charakterystyczne było jednak zjawisko, że wszędzie tam, gdzie przebywał chociaż jeden nauczyciel — starał się on, na ile i gdzie to było możliwe, rozpocząć pracę z młodzieżą szkolną. Działalność ta na terenach włączonych do Rzeszy, jako niezwykle trudna i niebezpieczna — zasługuje na równie wysoką ocenę, jak walka z bronią w rękę.

Ta forma walki, konspiracyjnej na bardzo szeroką skalę została rozwinięta na terenie byłego powiatu nieszawskiego. W Radziejowie i jego okolicach systematyczną naukę w tajnych kompletach szkolnych prowadzili miejscowi nauczyciele, a wśród nich Cecylia Kulesza, Józefa Eckiert, Józef Gorczyński, Jadwiga Berkanówna, przedszkolanki: Helena Karpińska, Maria Krajewska. Tajnym nauczaniem zajmowała się cała rodzina Dulewiczów: nauczyciel gimnazjalny — Stanisław, Anna — absolwentka wyższej uczelni oraz jej córka Stanisława. Przerabiano też program z zakresu j. polskiego, matematyki, historii i geografii obowiązujący w niższych klasach szkoły średniej. Dzięki temu pewna grupa młodzieży z Radziejowa mogła zapisać się do wyższych klas gimnazjalnych po odzyskaniu niepodległości. Większość spośród wymienionych nauczycieli prowadziła po 3—4 komplety jednocześnie, a w każdym z nich naukę pobierało od 5 do 8 uczniów. Szczególną aktywnością w akcji tajnego nauczania na terenie Radziejowa wyróżniła się Anna Dulewicz, która w 1942 roku prowadziła równoległe trzy komplety, po 8 dzieci w każdym z nich. Bardzo ciekawą formę tajnego nauczania wprowadził nauczyciel szkoły powszechnej Henryk Gronkowski, reemigrant ze Stanów Zjednoczonych. W latach okupacji hitlerowskiej przyjął on pracę robotnika rolnego w majątku Świerczon. Status taki pozwolił mu na działanie na stopie półlegalnej. Gronkowski zorganizował szereg wiejskich punktów tajnego nauczania, m.in. w mieszkaniu Kontowiczów w Świerczynie, Jedliczów w Czamaninie. Żona Gronkowskiego — Kazimiera, prowadziła równoległe punkty tajnego nauczania początkowego w Czamaninku, a później w Bielkach koło Świerczyna.

Tajne nauczanie objęło także swoim zasięgiem okolice Aleksandrowa Kujawskiego. Jed-

nym z jego organizatorów był Franciszek Poberezko. Pod pretekstem malowania tabliczek na wozy jeździł on i organizował komplety w Służewie, Chrustach, Roźnie, Pógdaju, Przybranowie, Ostrowasie, Turznie, Plebance i Aleksandrowie Kuj. W Służewie tajne nauczanie prowadzili małżonkowie Kisielewscy, Maria Grzankowska i jej siostra Irena oraz Józef Wielkopolan. Prężność ośrodka tajnej edukacji w Służewie spowodowała, że stąd właśnie w 1943 roku wyszedł projekt nawiązania współpracy w tym zakresie z Osiecinami i Radziejowem. Do Osiecin przenieśli się nawet dwie siostry Grzankowskie, które miały podjąć współpracę z miejscowymi nauczycielami.

Na szczególne uznanie zasługuje działalność nauczycielki Heleny Grzybowskiej z Aleksandrowa Kuj., która prowadziła tu przy ul. Górnej 3 szkołę od września 1942 roku, tj. od momentu wywiezienia na roboty przymusowe do Rzeszy jej siostry Kamili. Helena dzielnie zastąpiła swą siostrę. Przez jej mieszkanie przewijało się dziennie około 60 dzieci. Uczyła prawie wszystkich przedmiotów, a zajęcia praktyczne maskowały tę naukę. Prawie wszystkie lekcje pani Helena prowadziła sama, lecz często odbywały się narady pedagogiczne mające ustaloną tradycję: krótkie sprawozdanie z działalności pedagogicznej i część towarzyska, nieoficjalna. W szkole Heleny Grzybowskiej przerabiano program 7 klasowej szkoły powszechnej, zaliczając jedną klasę w ciągu półroczka.

nie była nauczycielką, lecz jako urzędnik bankowy z dużym narażeniem podjęła trud tajnej pracy w tajnej szkole w Aleksandrowie Kuj.

W formach zorganizowanych prowadzili tajną działalność oświatową i inni aleksandrowscy nauczyciele, m.in. Maria Ciszewska, uratowana z transportu do Rzeszy, Natalia Meistrowa, Antonina Czaki, Maria Dzierzbicka, Maria Ciszewska pod pozorem poszukiwania ziół, opał naucała w konspiracyjnym mieszkaniu. Podobnie Stefania Szulc, unika wywiezienia do Niemiec i po śmierci męża w 1940 roku zmuszona została do podjęcia pracy zapewniającej utrzymanie jej 4-osobowej rodzinie. Po dwóch latach tajnego nauczania we własnym mieszkaniu w Aleksandrowie podjęła pracę jako pomoc kuchenna w Cieclocinku, gdzie nadal uczyła głównie dzieci osób znajomych.

Nie sposób nie wspomnieć o tragicznym losie 45-letniego nauczyciela Stefana Suryna, który za tajną pracę pedagogiczną został w obecności innych osób spoliczkowany przez jednego z hitlerowców. Nie mogąc przeżyć takiej hańby jeszcze tego samego dnia odebrał sobie życie.

Wśród nauczycieli cieclocińskich tajne nauczanie prowadzili m.in. Krystyna Szatkowska i Andrzej Kozłowski, Jan Sobierajski, Mieczysław Kwiatkowski, Arkadiusz Kamiński i Irena Migdałska. Szczególną uwagę trzeba poświęcić nieugiętemu w swojej postawie Marianowi Gembickiemu, kierownikowi szkoły powszech-



Po wojnie nauczycielka ta wystawiała zaświadczenia o ukończeniu odpowiednich klas, a przyjmujący je nauczyciele wiedzieli, że ma ono niepodważalną wartość. Podkreślić trzeba, że prowadzona przez Grzybowską szkoła była zjawiskiem nietypowym, bowiem inni nauczyciele czynili to bardzo ostrożnie, często przerywając nauczanie, ona natomiast prowadziła naukę niemal jawnie, na oczach Niemców. Nierzadko miała u siebie dwie klasy liczące blisko 30 dzieci.

Wśród innych nauczycieli aleksandrowskich na szczególną uwagę zasługuje także tajne nauczanie prowadzone przez Stefanię Czarnęką. Ta niezwykle odważna nauczycielka rozpoczęła swoją konspiracyjną pracę już w 1940 roku i kontynuowała ją prawie bez przerwy do końca okupacji. Nauka obejmowała głównie dzieci młodsze, 9—11-letnie, prowadzone w systemie trzymianowym. Zajęcia odbywały się w sąsiedztwie żandarmerii i szkoły policji niemieckiej. Codzienne wizyty grupy ok. 30 dzieci maskowane były różną porą odbywania zajęć oraz konspiracyjnym przynoszeniem koszyków z różnymi towarami świadczącymi o usłudze dostarczaniu zakupów do domu pani Stefanii. Podejrzenia władz okupacyjnych zmusiły Czarnęką do kilkakrotnych wizyt na posterunku gestapo. Tłumaczyła się rzekomą potrzebą nauczania dzieci prac ręcznych, a zwłaszcza właściwego zachowania wobec władz niemieckich. Praca pani Stefanii finansowana była przez AK. Podobnie jak Anny Kuleszy, która wprawdzie

nej w Cieclocinku. Aresztowany przez władze okupacyjne w 1939 r., po 3-tygodniowym pobycie w obozie w Świeciu został zwolniony, a ściągany nadal za organizację i prowadzenie tajnego nauczania wyjechał do GG. Tam wraz z bratem, inspektorem szkolnym w Myślenicach, za dalszą działalność oświatową zginął w Oświęcimiu w 1944 roku.

W gminie Raciążek organizacją tajnej oświaty zajął się jeden z dwóch nauczycieli nie wywiezionych do Rzeszy, Jan Kamiński. Uczył najpierw pojedyncze dzieci, a następnie we własnym mieszkaniu tajny komplet kilkunastu uczniów. Trzykrotna rewizja żandarmerii okazała się bezskuteczna, a gdy w lutym 1944 roku udowodniono mu tajne nauczanie, został wraz z rodziną wywieziony do obozu koncentracyjnego, skąd wszyscy szczęśliwie powrócili.

Na terenie gminy Bądkowo, w Kamieńcu tajną oświatę prowadziła Sabina Kotowska (wówczas Wiatrowska) ze swoją siostrą Leokadią. Obie panie organizowały kilku, a nawet kilkunastuosobowe grupy dzieci z różnych okolic, ucząc j. polskiego, historii, geografii i matematyki. Nauka obejmowała program od klasy I do V i dzięki poparciu miejscowej ludności trwała z małymi przerwami przez 4 lata. Rodzice przysyłając dzieci sami starali się zapewnić bezpieczeństwo uczniom i nauczycielom. Podejrzenia co najmniej niezyczliwie nastawionej części ludności niemieckiej spowodowały represje okupanta. Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu obu siostr Wiatrowskich ujawniła polskie podręczniki i inne pomoce niezbędne

w pracy oświatowej. W trakcie niezwykle okrutnego śledztwa p. Sabina utraciła częściowo słuch. Siostra Leokadia całą winą obarczyła siebie, za co wywieziona do Oświęcimia została żywcem spalona. Po tej tragedii Sabina Wiatrowska-Kotowska, chwilowo zmieniając miejsce pobytu i cudem unikając ponownego aresztowania nadal pracowała w tajnej oświacie.

Mieszkająca w Żabieńcu Zofia Leśkiewicz prowadziła tajne nauczanie w prywatnych domach dzieci na terenie Żabieńca, Kalinowca i Kolonii Kalinowiec. W roku szkolnym 1941/42 zorganizowała 10-miesięczny kurs tajnego nauczania, obejmujący ok. 25 uczniów. Nie chcąc narażać dzieci i ich rodziców zaprzestała nauczania grupowego, a w celu uniknięcia represji systematycznie ukrywała się, często zmieniając miejsce pobytu. W podobnej sytuacji nielegalny komplet zorganizowała w Zakrzewie miejscowa nauczycielka Władysława Balińska. Tak jak jej koleżanka Jadwiga Trzeciak, musiała głównie ze względu na własne bezpieczeństwo przezwyciężyć tę konspiracyjną pracę.

Na terenie Zbrachlina, Starego Zbrachlina i Kolonii Zbrachlin organizacją tajnego nauczania zajął się pełniący, od 1927 roku, funkcję kierownika miejscowej szkoły Władysław Zieleziński. Od stycznia 1940 roku prowadził on tajny komplet z uczniami przez 4—6 dni tygodniowo, a od 1942 roku dodatkowo przez 11 miesięcy w roku i 4 dni w tygodniu. Dzieci realizowały program od klasy I do VII włącznie. Część podręczników i lektur szkolnych udało się uratować z płonącego we wrześniu 1939 roku gmachu szkolnego. Program nauki nie obejmował jedynie przedmiotów artystycznych. Oprócz zorganizowanego nauczania kierownik Zieleziński uczył także pojedyncze dzieci w ich rodzinnych domach. Za swoją konspiracyjną działalność Władysław Zieleziński został przez okupanta zaocznie skazany na karę śmierci, której hitlerowcom na szczęście nigdy nie udało się wykonać.

Aresztowania i śmierci w obozach koncentracyjnych nie ominęły wielu nauczycieli, m.in. Szczepana Ciechanowskiego z Gąbinka, Brożka z Brudnowa, Władysława Królikowskiego z Nieszawy, Stanisława Żbikowskiego z Łowicza,

Józefa Rączkę ze Świątnik, Józefa Augustyniaka z Dobrego, Tadeusza Święcińskiego z Boniewa, Zygmunta Cieszanowskiego z Radziejowa, Lucjana Kułakowskiego z Bądkowa, Benedykta Kurowskiego ze Straszewa, Hermanna Witycha z Bycza, Stanisława Grabarczyka z Tomisławic, Józefa Kópcia i Bonifacego Zielenkę z Sędzina.

Na terenie byłego powiatu nieszawskiego, po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej zamieszkała znaczna grupa nauczycieli pracująca w tajnym nauczaniu na innych okupowanych terenach. Można tu wymienić: Kazimierza Zwierzykowskiego i Kazimierza Sedlaczka z Aleksandrowa, Józefa Stryszowskiego z Konecka, Władysława Kierbedzia, Irenę Migdałską, Wandę Zbierchowską, Jadwigę Karpecką, Julię Ksieniewicz z Cieclocinku i wielu innych.

Ten heroiczny trud był możliwy w byłym powiecie nieszawskim, ponieważ w sąsiednich powiatach masowe represje wobec nauczycieli na początku okupacji spowodowały prawie całkowite biologiczne wyniszczenie tej grupy społeczno-zawodowej. Ze strony nauczycieli była to działalność równie niebezpieczna jak walka zbrojna, za którą należą się słowa najwyższego uznania.

ANDRZEJ CIEŚLA  
Aleksandrów Kujawski

# PYTAJ — ODPOWIEMY

## WALORYZACJA EMERYTUR

Jestem na emeryturze od 1980 r. Na jakich zasadach i jak często odbywa się waloryzacja emerytur? (Z.H., woj. warszawskie)

Ustawa z 24 maja 1990 r. wprowadziła korzystne dla emerytów zasady waloryzacji ich świadczeń. Waloryzacja emerytur i rent odbywa się co kwartał — w wysokości proporcjonalnej do wzrostu przeciętnego wynagrodzenia. Od 1 lipca podstawa wymiaru emerytur i rent wzrasta o 22,09 proc., ale nie więcej niż o 380 tys. zł. Podwyższone świadczenia ZUS będzie wypłacał we wrześniu w normalnych terminach płatności z wyrównaniem od 1 lipca. Potrąci jednak 60 tys. zł zaliczki. Ponieważ od 1 lipca najniższa emerytura i renta inwalidzka I i II grupy wzrasta z 301 tys. zł miesięcznie do 368 tys. zł — podwyższony zostanie z 90 300 zł do 110 400 zł dodatek pielęgnacyjny (30 proc. najniższej emerytury) wypłacany inwalidom I grupy oraz emerytom powyżej 75 roku życia.

## ZATRUDNIENIE — PO SŁUŻBIE WOJSKOWEJ

Po ukończeniu WSP zatrudniony zostałem jako nauczyciel w szkole. W trakcie pracy powołany zostałem

do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Czy po zakończeniu służby będę nadal zatrudniony w szkole? (R.P., jedn. wojskowa)

Tak. Zgodnie z art. 126 ust. 1 ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL (Dz. Ustaw nr 30 z 1988 r.) zakład, który zatrudniał kolegę w dniu powołania do służby wojskowej, obowiązany jest zatrudnić kolegę na poprzednio zajmowanym stanowisku lub równorzędnym, jeżeli w ciągu 30 dni od dnia zwolnienia ze służby wojskowej zgłosi się kolega do tego zakładu w celu podjęcia pracy. Okres odbywania służby wojskowej wliczony będzie do okresów zatrudnienia w zakresie wszelkich uprawnień wynikających z Kodeksu Pracy i Karty Nauczyciela (Art. 125).

## PRZEKwalifikowanie RUSYCYSTY

Po ukończeniu WSP (fil. rosyjska) pracowałam ponad 10 lat w szkole podstawowej jako nauczycielka j. rosyjskiego. W nadchodzącym roku zabraknie dla mnie godzin nauczania z j. rosyjskiego. Pragnęłabym uzyskać kwalifikacje do nauczania innego przedmiotu, np. j. polskiego, gdyż uczyłam również tego przedmiotu. Czy jest to możliwe? Inny j. obcy — nie wchodzi w grę. (S.T., woj. tarnowski)

Tak. W rozporządzeniu ministra EN w sprawie kwalifikacji nauczycieli (Dz. Urz. MEN nr 34, poz. 189 z 1989 r.)

w par. 3 podano, że kwalifikacje do nauczania w szkołach podstawowych posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o dowolnym kierunku oraz posiada przygotowanie pedagogiczne, a ponadto ukończyła studium przedmiotowo-metodyczne w zakresie przedmiotu, którego będzie nauczycielem.

## DEPORTACJA — NAGRODA JUBILEUSZOWA

Urodziłam się w 1938 r. w Lidzie. W 1941 r. wywieziona zostałam wraz z rodzicami w głąb ZSRR. Ojciec był nadleśniczym. Repatriowani byliśmy do Polski w 1945 r. Pracę zawodową, nauczycielską rozpoczęłam w 1959 r. Pracuję dotychczas, mam ogółem 31 lat pracy. Słyszałam, że okres przebywania na terenie ZSRR, bez względu na wiek, wlicza się do stażu pracy uprawniającego do wypłaty nagrody jubileuszowej. Czy przysługuje mi zatem nagroda jubileuszowa po 35 latach pracy (4 lata w ZSRR + 31 lat pracy w Polsce). (B.H., woj. olsztyńskie)

Tak. W zarządzeniu ministra pracy i polityki socjalnej z 23.12.1989 r. (Mon. Polski nr 44, poz. 358) zawarte jest postanowienie, że do okresu uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się m. in. okres podlegania represjom na terenie ZSRR,

w szczególności w postaci deportacji lub przesiedlenia — bez względu na wiek pracownika. Dotyczy to także robót przymusowych — bez względu na wiek pracownika — wykonywanych w Rzeszy Niemieckiej lub na terenach włączonych w skład Rzeszy Niemieckiej (np. Warthegau).

## CHOROBA ZAWODOWA I ODSZKODOWANIE

Jestem nauczycielką, przepracowałam 28 lat. W czerwcu b. uzyskałam od Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego orzeczenie o uznaniu choroby zawodowej. Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa przyznała mi w związku z tym III grupę inwalidzką. ZUS wypłaca mi rentę z tytułu choroby zawodowej. Czy przysługuje mi z zakładu pracy odszkodowanie w związku z uznaniem choroby zawodowej? (J.O., woj. sieradzkie)

Jednorazowe odszkodowanie wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej przysługuje pracownikowi, który doznał stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu. Od 18 czerwca 1990 r. wysokość odszkodowania wynosi 199 tys. zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej niż 752 tys. zł. Procent tego uszczerbku ustala Komisja Lekarska do Spraw Inwalidztwa. Jeśli zatem Komisja nie wydała koleżance orzeczenia o wysokości procentu stałego lub długotrwałego uszczerbku

na zdrowiu — to zakład pracy nie może wypłacić odszkodowania.

## LIKwidacja Zakładu Pracy — ODPrAWA

Nasze przedszkole prowadzone przez PGR zostało zlikwidowane. W jakiej wysokości przysługuje nam odprawa? (A.M., woj. koszalińskie)

W wypadku likwidacji zakładu pracy lub zwolnień grupowych pracownikom przysługuje odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia — przy stażu pracy do 10 lat, dwumiesięcznego wynagrodzenia — przy stażu 10-letnim i wyższym, trzymiesięcznego wynagrodzenia — przy stażu 20-letnim i wyższym. Wysokość odprawy oblicza się wg zasad jak za urlop wypoczynkowy. Do okresów zatrudnienia, od których zależy wysokość odprawy, zalicza się wszystkie okresy zatrudnienia oraz urlop wypoczynkowy. Fakt, że zwalniany pracownik podejmuje natychmiast pracę w nowym zakładzie pracy — nie ma wpływu na prawo do odprawy. Nie należy się jednak odprawa pracownikowi, jeśli przechodzi na emeryturę. Również odprawa nie przysługuje, gdy pracownik przechodzi do zakładu powstałego w wyniku przekształceń organizacyjno-prawnych dotychczasowego zakładu lub jego części.

Opracował

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

# PLENER PEŁEN ŻYCZLIWOŚCI

## WAKACJE Z FOTOGRAFIĄ

Był to niezwykle udany plener. Choć trwał tylko tydzień (od 10 do 16 sierpnia), przyniósł ogromną satysfakcję wszystkim uczestnikom.

IV Ogólnopolski Plener Fotograficzny Nauczycieli, którego organizatorem była Nauczycielska Pracownia Fotograficzna w Starachowicach — przy współudziale ZG ZNP, odbywał się w Czchowie-Trawnikach w województwie tarnowskim. A mógł być on zorganizowany dzięki niezwyklej serdeczności i życzliwości nauczycielki tutejszej szkoły podstawowej — pani Teresy Turek. To właśnie ona ofiarowała gościnę uczestnikom pleneru i była jego najtroksliwszą gospodynią. Rozumie bowiem doskonale kłopoty nauczycieli-twórców, którzy w obecnej kryzysowej sytuacji pozbawieni są właściwie mecenasa: przecież sama również ogarnięta jest twórczą pasją — tworzy wspaniałe prace ze sznurka: lalki, maski, kukły, „kwietniki"... A ponieważ tę pasję potrafiła także „przełać" na swe córki i synów — niepowtarzalna atmosfera tego domu sprzyjała szczególnie fotograficznym poszukiwaniom.

Podczas tych kilku sierpniowych

dni uczestnicy pleneru, którego komisarzem był Marek Tomczyński ze Starachowic, przemierzali okolice Czchowa i Rożnowa, utrwalając na kliszach interesujące obiekty zabytkowe i piękno przyrody tego regionu. Odbyła się także wyprawa w Pieniny, w czasie której zostały zdobyte Trzy Korony, Sokolica, Czertezik, Zamkowa Góra. Obfotografowano także Szczawnicę i Krościenko.

Na zakończenie uczestnicy pleneru spotkali się przy ognisku, na które zaprosili miejscowych nauczycieli, wraz z dyrektorką szkoły w Czchowie — panią Marią Rościcą. To przecież dzięki nim mógł się odbyć sierpniowy plener fotograficzny!

Teraz jego uczestnicy zastanawiają się czy i w przyszłym roku znajdzie się ktoś równie życzliwy i „przygaranie" ich pasje i zapał?

Na zdjęciach:

W poszukiwaniu ciekawych obiektów — na Sokolicy.

„Fotografia rodzinna" uczestników pleneru; w środku jego gospodyni — pani Teresa Turek.

Fot. Marek Tomczyński



# NAUCZYCIELU SZKOŁY PODSTAWOWEJ I ŚREDNIEJ!

go i muzyki, opracowania metodyczne wybranych form wypowiedzi ustnych i pisemnych w układzie cyklicznym, zestawy ćwiczeń sprawdzających umiejętność i wiedzę plastyczną uczniów oraz efektywność pracy nauczyciela plastyki, opracowania dotyczące problemu integracji wewnątrz i międzyprzedmiotowej, propozycje gier i zabaw dydaktycznych z różnych przedmiotów i wiele innych interesujących porad i wskazówek.  
Zeszyt szósty stanowi poradnik techniczny dla nauczycieli nauczania początkowego.

„Język Polski w Szkole dla kl. IV—VIII” — 33600 zł

Redakcja przewiduje publikację artykułów poświęconych procesowi edukacji polonistycznej, opracowania metodyczne nowych lektur szkolnych, rozkłady materiału nauczania, ciekawe rozwiązania lekcji z nauki o języku i ortografii. Szczególnie polecamy numer szósty poświęcony w całości teorii literatury i poezji współczesnej. Wszystkie materiały uwzględniać będą zmiany programowe w szkole podstawowej.

„Język Polski w Szkole Średniej” — 24000 zł  
W kwartalniku przewidziane są materiały uwzględniające zmiany programowe w szkołach ponadpodstawowych.

Wiele miejsca poświęcimy tzw. literaturze emigracyjnej (np. dzienniki i nowele G. Herlinga-Grudzińskiego, twórczość poetycka S. Barańczaka) i problematyce żydowskiej we współczesnej prozie (np. H. Krall). Przygotowujemy również materiały dotyczące literatury politycznej Sejmu Wielkiego, lirykę

patriotyczną i religijną oraz omówimy gatunki literackie klasycyzmu stanisławowskiego.

W dziale nauki o języku zwrócimy uwagę na troskę pisarzy oświeceniowych o język i jego poprawność.

Przedstawimy również propozycje metodyczne dotyczące korelacji wewnątrzprzedmiotowej i międzyprzedmiotowej w nauczaniu ortografii. **Prosimy o przekazanie tej informacji Koleżankom i Kolegom, którzy nie mieli dostępu do tej informacji.**

Do nabycia oferujemy doskonałą pomoc dla nauczycieli, ale i dla uczniów klas ósmych przygotowujących się do egzaminów wstępnych z języka polskiego do wszystkich typów szkół ponadpodstawowych. Jest to dodatkowy numer „Języka Polskiego w Szkole dla kl. IV—VIII” wydany w ramach **Metodycznej Biblioteki Polonisty cz. VI „Lekcje syntetyzujące i sprawdziany dla klasy VIII” w cenie 6600 zł.**

W przygotowaniu (termin wydania — luty 1991 r.) jest podobny numer przeznaczony dla nauczycieli ale i uczniów pt. „Matematyka w zadaniach dla kl. VIII” (Pytania i zadania egzaminacyjne). Publikacja ta zawierać będzie rozwiązania zadań nietypowe i nieelementarne z zakresu materiału programowego szkoły podstawowej.

Wydanie to może być wykorzystane przez nauczyciela na lekcjach powtórkowych i na zajęciach kółka metodycznego, dla uczniów będzie doskonałym materiałem przygotowawczym do egzaminów wstępnych do wszystkich typów szkół ponadpodstawowych.

Polecamy te pozycje i prosimy o zainteresowanie nią szerokiego gremium Koleżanek i Kolegów pedagogów oraz uczniów.

Przyjmujemy także przedpłatę na przygotowywaną do druku pozycję typu słownikowego i polecamy jako niezastąpioną i potrzebną w codziennej pracy pomoc, która bezwzględnie powinna znaleźć się w każdej bibliotece polonisty, ale też nauczyciela innych przedmiotów.

Będzie to książka — słownik pt. „**Kierunki, szkoły, terminy literackie**” Stanisława Żaka, obejmująca wszystkie terminy literackie w układzie alfabetycznym używane i funkcjonujące w programie nauczania j. polskiego szkoły podstawowej i średniej.

Przedpłaty w wysokości 20 tys. zł należy dokonać możliwie szybko, bowiem od ich liczby uzależniamy nakład Słownika.

Dla tych samych odbiorców adresujemy książkę **Sławomira Meresińskiego pt. „Sienkiewicz a romantyzm”** (pozycja przygotowywana do druku).

Książka adresowana jest głównie do nauczycieli języka polskiego, ale winna zainteresować także uczniów, studentów, czytelnika „popularnego”. Bazę do rozważań stanowią bowiem głównie te utwory Sienkiewicza, które tworzą kanon lektur szkolnych (W pustyni i w puszczy, Latarnik, Trylogia, Krzyżacy, Quo vadis, Bez dogmatu) i w których właśnie romantyczny rodowód pisarza zaznaczony jest bardzo wyraźnie. Przyjmujemy przedpłatę w wysokości 15 tys. zł. Nakład ww. książek jest niewielki. Dlatego radzimy pospieszyć się z opłatą.

Jeszcze raz przypominamy nasz adres i konto: **Wydawnictwo Pedagogiczne ZG ZNP ul. Piotrkowska 12, 25-501 Kielce, PKO I O Kielce nr 29519 - 26 - 132** na które należy dokonać wpłaty na wszystkie ww. pozycje.

Jeśli zapomniałeś, przeczytałeś, lub uznałeś, że masz jeszcze czas przypominamy:

**30 września br. upływa ostateczny termin wpłat na czasopisma wydawane przez Wydawnictwo Pedagogiczne ZG ZNP w Kielcach, ul. Piotrkowska 12, 25-510 Kielce tel. 412-11, 453-62.**

„Nauczanie Początkowe” — 6 numerów — 36000 zł

Rocznik będzie zawierał rozkłady materiału z j. polskiego, środowiska społeczno-przyrodnicze-

Dyrekcja  
Zespołu Szkół Zawodowych  
w Mragowie

**zatrudni**  
od dnia 1 września 1990 r.  
dwóch nauczycieli  
kultury fizycznej,  
nauczyciela matematyki,  
nauczyciela teoretycznych  
przedmiotów zawodowych  
kierunku odzieżowego.

Adres Szkoły:

11-700 Mragowo, ul. Lenina 65,  
telefon 31-95

K-281

Dyrektor  
Liceum Ogólnokształcącego  
w Godzianowie woj. skierniewickie  
tel. 11-23, 11-85

**zatrudni**  
nauczyciela  
języka niemieckiego.  
Zapewniamy mieszkanie  
w Domu Nauczyciela.

K-278

## OGŁOSZENIA DROBNE

**SZTANDARY** wykonuje Mierzejewska.  
02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83/49, tel. 22-24-32

**TARCZE SZKOLNE, PIECZĄTKI** za zaliczeniem.  
Toruń, ul. Osiedlowa 33, tel. 111-67.

**SIATKI OCHRONNE SZNUROWE** na okna do sal gimnastycznych, siatki do bramki, tenisa ziemnego, zabezpieczające luki zakrętów torów kartingowych.  
Tel. 87-32-72.

# WZNOWIENIE PRENUMERATY „POZNAJ SWÓJ KRAJ” I „MÓWIĄ WIEKI”

Dla wszystkich Czytelników i Sympatyków obydwu czasopism, skarżących się coraz częściej na kłopoty z ich nabyciem, mamy dobrą wiadomość. **Wznawiana jest prenumerata miesięczników „Poznaj swój Kraj” i „Mówią Wieki”.** Zgodnie z umową zawartą przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, prenumeratę prowadzić będzie Zakład Kolportażu nowej firmy „SUNRISE”. Aby więc zapewnić sobie przez cały czwarty kwartał br. systematyczne otrzymywanie ulubionych czasopism wystarczy wpłacić najpóźniej do 15 września br.:

- 9000 zł za „Poznaj swój Kraj”
- 9000 zł za „Mówią Wieki”

na konto: „SUNRISE” ul. Łukowska 3/226,  
04-113 Warszawa, Bank Przemysłowo-Ha-

ndlowy w Krakowie, XIV Oddział w Warszawie nr 320007-7588-136.

Dla tych, którzy spóźnią się z dokonaniem wpłat w tym terminie, „SUNRISE” gotowa jest dostarczać czasopisma w krótszym okresie — w listopadzie i grudniu, przyjmując do 15 października należność równą cenie dwóch egzemplarzy poszczególnego tytułu. **UWAGA:** przy dokonywaniu wpłat na konto bankowe prosimy nie zapomnieć o dopisaniu na odwrocie blankietu tytułu prenumerowanego miesięcznika.

Sądzymy, że ze wznowianej prenumeraty skorzystają przede wszystkim szkoły, domy kultury, biblioteki, kluby turystyczne i koła zainteresowań. Dla organizatorów zbiorowej prenumeraty „SUNRISE” przewiduje niespodziankę. Szczegóły na ten temat podane zostaną na łamach „Poznaj swój Kraj” i „Mówią Wieki”.



**UWAGA — WSZYSCY ZAINTERESOWANI „PANORAMĄ RAĆLAWICKĄ”**

najkrótsze terminy realizacji wycieczek do Wrocławia ze zwiedzaniem „Panoramy Racławickiej”, ceny konkurencyjne

**oferuje**

Oddział Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour”  
50-381 Wrocław, ul. Nauczycielska 2, tel. 22-98-22

K-280

Dyrektor  
Liceum Ekonomicznego  
w Tarnobrodzie  
woj. zamojskie

**zatrudni**  
od 1.09.1990 r.  
nauczyciela  
języka niemieckiego  
lub  
angielskiego.

Zapewniamy mieszkanie  
rodzinne.  
Telefon 159.

K-282

Szkoła Podstawowa w Gudziszu,  
gmina Boleszkowice, woj. gorzowskie

**zatrudni pilnie**  
małżeństwo nauczycielskie  
o specjalności:

— nauczanie początkowe  
— matematyka lub  
wychowanie fizyczne  
Zapewnia się mieszkanie  
służbowe (3-pokojowe)  
z wszystkimi wygodami.

Informacje: ZEAS 74-407  
Boleszkowice,  
ul. Świerczewskiego 20, tel. 22

K-279

## NOWOŚCI NADESŁANE

### LITERATURA PIĘKNA

Jan Baszkiewicz: **DANTON** (Biografie Sławnych Ludzi). PIW, Warszawa 1990, str. 384, 26 tabl., cena 26500 zł.

Marian Brandys: **MOJE PRZYGODY Z HISTORIA**. Iskry, Warszawa 1990, str. 176, cena 5850 zł.

Joe Alex: **CICHYM ŚCIGAŁEM GO LOTEM**. WL, Kraków 1990, str. 168, cena 5000 zł.

Henryk Nakielski: **TAJEMNICA KRYPTY PRZEORÓW**. Iskry, Warszawa 1990, str. 240, cena 4650 zł.

Barbara Tylicka: **ARKADY FIEDLER**. WSiP, Warszawa 1989, str. 56, cena 600 zł.

Neville Hamster: **LAS KOCHANKÓW**. WRiTV, Warszawa 1990, str. 240, cena 5600 zł.

Alistair MacLean: **PARTYZANCI**. Wyd. MON, Warszawa 1990, str. 200, cena 6600 zł.

Rafał Ziemkiewicz: **SKARBY STOLINÓW**. KAW, Łódź 1990, str. 172, cena 6600 zł.

Ewa Chotomska, Andrzej Grabowski: **ZAJĄC POZIOMKA**. WRiTV, Warszawa 1990, str. 24, cena 3400 zł.

### HISTORIA, POLITYKA, WOJSKO

Józef Piłsudski: **PISMA ZBIOROWE** (t. 4). KAW, Warszawa 1990, str. 402 + mapy, cena 25000 zł.

Józef Piłsudski: **PISMA ZBIOROWE** (t. 5). KAW, Warszawa 1990, str. 297, cena 23000 zł.

Włodzimierz Sokorski: **WSPOMNIENIA**. KAW, Warszawa 1990, str. 376, cena 13800 zł.

Ewa Boniecka: **PODZIELONE POKOLENIE**. MAW, Warszawa 1989, str. 160 + tabl., cena 2500 zł.

Albert Speer: **WSPOMNIENIA**. Wyd. MON, Warszawa 1990, str. 640, cena 13800 zł.

Henryk Lowmiański: **PRUSY — LITWA — KRZYŻACY**. PIW, Warszawa 1989, str. 483, cena 5200 zł.

Andrzej Stanisławski: **OJCÓW MOWY, OJCÓW WIARY** (Historia i współczesność na łamach „Gazety Olsztyńskiej” 1886—1939). KiW, Warszawa 1989, str. 323, cena 3000 zł.

Edward Kajdański: **NIEZWYKŁY REJS „ŚW. PIOTRA I PAWŁA”** (O Maurycem Beniowskim). Glob, Szczecin 1989, str. 184 + tabl., cena 3600 zł.

Praca zbiorowa: **TESTIMONIA NAJDawniejszych dziejów Słowian** (Pisarze z V—X w.). Ossolineum, Wrocław 1989, str. 395, cena 4500 zł.

Praca zbiorowa: **ROcznik Łódzki** (Ziemia woj. łódzkiego, piotrkowskiego, płockiego, sieradzkiego i skierniewickiego). PWN, Warszawa—Łódź 1989, str. 355 + tabl., cena 1800 zł.

Omar N. Bradley: **ZOLNIERSKA EPOPEJA**. Wyd. MON, Warszawa 1989, str. 616, cena 10000 zł.

**KONSTYTUCJA KRÓLESTWA NORWEGII**. Ossolineum, Warszawa—Wrocław 1989, str. 64, cena 300 zł.

Praca zbiorowa: **SMOLNA 30** (Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego). PIW, Warszawa 1989, str. 512 + tabl., cena 12500 zł

„Głos Nauczycielski” redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (sekr. redakcji), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (kier. dział. nauki i szkol. wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Alfred Zieliński (z-ca sekr. redakcji), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rocki, Marek Suhecki (fotoreporter).  
Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11, wew.: 195, 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 3000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 1000 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł, pracownicy poszukiwani — 6000 zł, nekrologi — 1500 zł, reklamy — 6000 zł za 1 cm<sup>2</sup>.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa nr rachunku 370015-5223-139-11.

Fotokład i druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923 PL ISSN 00171263

Zam 1427

# WEDŁUG SŁOWACKIEGO I KIENIEWICZA

Trochę na przekór treści książki, którą zamierzam przedstawić, przypomina mi się wizerunek Lelewela uwieczniony w „Kordianie”. Taka karykaturalna zjawa, odstręczająca zarówno swoimi fizycznymi, jak i duchowymi cechami. Uczony ów „wiecznie dławi księgarnie i mole”, otwiera „zawsze głodną paszczę myśli”, a do tego chwieje się na dwóch krzywych nogach, jak rząd powstańczy, do którego w 1831 roku należał. Lelewel Słowackiego gada hieroglifem zawilego stylu i wymyśla zagadki warte Sfinksa, wtedy gdy płoną polskie ulice.

Opowieść Stefana Kieniewicz nosząca tytuł „Joachim Lelewel” (KIW '90), pełna jest podziwu dla historyka i patrioty, ale nie ukrywa jego oczywistych wad. Bolesnie raziło współczesny choćby to, jak zachowywał się uczonego w czasie przygotowań do powstania 1830 roku. Analizowanie przesłanek „za” i „przeciw” osłabiała wyrazistość jego rad i wskazań. Czekali na nie wierzący w wielkiego Lelewela spiskowcy, on zaś nie sądził, żeby współczesność była mniej złożona niż antyk bądźz wieki średnie. Zatem każda decyzja polityczna wydawała się mu bardzo nieprosta.

Tak więc — przypomina Kieniewicz — gdy 21 listopada 1830 roku stawili się u profesora spragnieni najważniejszej rady trzej przywódcy spisku: Wysocki, Zaliwski i Bronikowski, Lelewel zawiódł ich na całej linii. Mówił, że rewo- lucja ma nikłe szanse powodzenia, ale nie trzeba się do niej zniechęcać. Obiecał własne poparcie, lecz nie określił, w czym się ono będzie wyrażało. W sumie ani nie potępił zamiaru powstania, ani do niego nie nawoływał. „Patriota szczery i obywatel nieugięty, okazał brak kwalifikacji na polityka” — stwierdza surowo Stefan Kieniewicz.

Jednocześnie w całej swej książce wskazuje autor na niebywały autorytet Lelewela wśród uczestników walk wolnościowych XIX wieku: Polaków, Włochów, Belgów, Niemców, Rosjan. Powaga niezamordowanych jego studiów nad historią powszechną i ojczystą, wartość słowa pisanego i życie pełne niewiarygodnych wy-

rzeczeń równoważyły brak talentów organizacyjnych i przywódczych. Ciekawe, że do pełnienia trudnych funkcji osoby kierującej walką z zaborcami Lelewela powoływano często i jakby wbrew jego woli, a na pewno wbrew dyspozycjom psychicznym. Raz nawet — już na emigracji — został dyktatorem pewnej najściślej tajnej komórki, sterującej walką podziemną w kraju — Związku Dzieci Ludu Polskiego. Lelewel dyktatorem?

Wcześniej był ministrem Rządu Narodowego w Warszawie. Posługując się pamiętnikami samego uczonego i wieloma innymi źródłami, Kieniewicz przedstawia ten okres prac Lelewela jakby z ledwo dostrzegalnym przymrużeniem oka. Uwielbiany powszechnie historyk został oto piątym i „wychodzącym” członkiem powstańczego rządu. Dziwaczny regulamin przewidywał, iż w gabinecie zasiada tylko pięć osób. Gdy więc w obradach uczestniczył dowódca wojsk narodowych, Lelewel miał się wynosić...

Ale chociaż piąty, umiał się postawić. Gdy prezes rządu, książę Adam Czartoryski, przytłoczony klęskami powstania, chciał szukać dla kraju opieki i poparcia u drugiego zaborcy, cesarza Austrii, Lelewelowi podsunięto do podpisu odpowiednio zredagowany „błagawczy”, jak to określił, list. Cztery autografy już tam widniały, niezbędny był piąty! Lelewel zaoponował krzykiem. Wówczas ruszył ku niemu Czartoryski i między politykami doszło do starcia wręcz oraz wymiany inwektyw. Zamyślony badacz dziejów poczuł w sobie szlachecką krew przodków.

Po swojemu był zdeterminowany w krytycznych chwilach. Nocą 29 listopada pozostawił w mieszkaniu na Długiej umierającego ojca, aby próbować jakoś klecić rewolucyjną władzę. Znacznie później, gdy powstanie upadało, Lelewel nie czekał na wkroczenie Rosjan. O północnej porze przeprowadził się za Wisłę, stąpając niepewnie po „gibotającym się moście”. „Zgarbiony wiekiem, zwiędły pracą”, niósł w ręku parasol, a na plecach torbę. Zdobiał go jedyny świąteczny frak. Unosił wysoko nogi, w wyso-

kich węgierskich butach i z niemyms osłupieniem oglądał się na opuszczoną Warszawę. Tak to opisał pamiętnikarz.

Z kraju uchodził Lelewel na zawsze. Czekalo go trzydzieści lat emigracyjnej pracy pisarskiej, politycznych działań i przywództwa wciąż sprawowanego w kręgach rewolucyjnie nastawionych emigrantów.

Był jednym z polskich donkiszotów. Samoukiem, który w młodości nie mógł czy nie chciał dopracować się magisterium na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie później, w czasach Mickiewicza i Zana, zyskał sławę. Jeszcze przed wybuchem powstania listopadowego był autorem stu kilkudziesięciu prac naukowych, a tytuł doktora przesłał mu w uznaniu zasług Uniwersytet Jagielloński. Był uczonym, który nie rezygnował ze studiów nad antykiem, gdy ważyły się szale powstańczych bitew...

W roku 1860 ogłosił uczonego swosite Millenium naszego kraju w rocznicę... posprzysyn Ziemiawita. Dziwaczne pomysły łączył z bezprzekładną pracowitością poszukiwacza prawdy. Wierzył, że w badaniach historycznych nie wolno oddzielać losu własnego narodu od szerszego łańcucha powszechnych dziejów współczesnych, dawnych i najdawniejszych.

Pisał samodzielne prace badawcze podobno od dziesiątego roku życia, a po ukończeniu lat dwudziestu był już autorem cenionej publikacji o religii i folklorze Skandynawów. Pisał w rodzinnej Warszawie, w uniwersyteckim Wilnie, w Paryżu, skąd go szybko relegowano za radykalne poglądy i w Brukseli, gdzie spędził większą część wygnanego żywota. Uczonemu pasjonowała numizmatyka i archeologia, także dawna kartografia. Dzieła z tych dziedzin zapewniły mu wysoki autorytet na Zachodzie. Horyzonty zainteresowań miał przez całe życie szczególnie rozległe. Badał dzieje Litwy oraz porównywał historię Polski i Hiszpanii. Pisał w sposób popularny i dla bardzo dobrze przygotowanych. Wydał pierwszy podręcznik dla młodzieży: „Dzieje Polski potocznym sposobem opowiedziane” i monumentalną „Polskę wieków średnich”.

Kieniewicz podkreśla, iż Lelewel był przede wszystkim badaczem dawnych wieków, ale stać go było na napisanie „Polski odradzającej się”, w którym to dziele historię swojego kraju do prowadził aż do powstania listopadowego, czyli do czasów wtedy najnowszych. Chodził swoimi drogami. Tworzył własną metodologię i krytycznie odnosił się do pisarzy historycznych dawnych lat.

Patron filomatów, usunięty z wileńskiego uniwersytetu na rozkaz samego Aleksandra, kierował po latach działaniami wielu emisariuszy. Nawet tej miary, co Józef Zaliwski, Edward Dembowski czy Szymon Konarski. Za prawdziwy autorytet naukowy i moralny uznawali Lelewela liczni Rosjanie, poczynając od dekabrystów, a kończąc na Bakuninie i Herzenie. Współdziałał też politycznie i organizacyjnie z Engelsem i Marksem. Podobnie jak oni opowiadał się za walką mas ludowych, ale apoteozował jednocześnie „gminowładztwo” naszej szlachty i swobody obywatelskie Polski mocarstwowej XVI wieku.

Wypędzony z Paryża osiadł na długie lata w Brukseli jako lokator skromnego szynku „Estaminet de Varsovie”, czyli „Gospody Warszawskiej”. W brudnej izbie bez pieca kompletował swój nowy księgozbiór. Na drzwiach wywiesił tabliczkę: „Wchodzić bez pukania”. Odludkiem nie był. Jadł byle co, ubierał się chętnie w robotniczą bluzę i często wędrował pieszo. Trochę dla przyjemności, a trochę z braku pieniędzy. Tego rodzaju nonszalanca obyczajowa była wtedy w kręgach inteligencji nie do przyjęcia. Toteż policja „wolnego świata” raz po raz zatrzymywała Lelewela, sławnego już wtedy w Europie uczonego, jako osobnika o podejrzanym wyglądzie. Szczerze to naszego historyka bawilo.

Popularność Lelewela, jaką cieszył się w kraju i na emigracji przekraczała, jeśli tak można powiedzieć, wszelkie ówczesne normy. Jeszcze w Wilnie, w romantycznym 1822 roku, na inauguracyjny wykład Lelewela przybyła taka masa studentów i osób spoza uniwersytetu, że o tym, aby „zainteresowany prelegent” dostał się do wnętrza, nie było mowy. Wykład przelożono o dwa dni. Kiedy sytuacja jakoś się ustabilizowała, na zajęcia z Lelewelem uczęszczało ponad 400 studentów, a cały uniwersytet liczył ich 670.

Na obchody kolejnych rocznic wybuchu powstania listopadowego, którym Lelewel zawsze patronował, przychodziło w Belgii wielu Polaków i cudzoziemców. Bywało ich — sięgnijmy znowu do liczb — nawet około trzech tysięcy.

Lelewel zmarł w 1861. W roku demonstracji, jakie poprzedziły w Warszawie wybuch powstania styczniowego. Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w Paryżu wielkiego Polaka, odprawione w kościele św. Krzyża, zgromadziło, jak pisze Kieniewicz, wszystkie stany. Tłumy wypełniły całą przestrzeń od Kopernika aż gdzieś w głąb Krakowskiego Przedmieścia. W ten sposób wracał do swojego rodzinnego miasta.

## MIĘDZY LEKCJAMI

LECHOSŁAW GAWRECKI

# DOKOŁA NOWE TWARZE

Zaczynający się właśnie rok szkolny będzie chyba najbardziej burzliwy w powojennych dziejach naszej oświaty. Tyle zmian i to gruntownych, od podstawki!

A najbardziej odczuwają to dyrektorzy szkół. Bo proszę zauważyć, w jakiej oni znajdują się teraz, na początku września, sytuacji. Nowej ustawy edukacyjnej nie widać, a przecież nie sposób organizować pracę szkoły według założeń dotychczasowej, miłośnicie nam panującej od lat prawie trzydziestu... Więc może kierować się projektem ustawy — ale którym? Resortowym? Związkowym? A przecież może pojawić się jeszcze jakiś trzeci projekt...

Najlepiej byłoby przekonsultować wątpliwości z władzą nadrzędną. Dotychczas nikomu to jeszcze nie zaszkodziło, bo wręcz wypadało pod koniec sierpnia pokazać się u inspektora, a i w kuratorium też było wskazane... Z kim tam jednak rozmawiać? Ruch w kuratoriach teraz ogromny. Niestety, głównie kadrowy. Znajomi wizytatorzy często już odeszli, nowych nie bardzo wiadomo jak podejść. Zresztą oni na ogół mają wiele znakomych pomysłów ale niewiele jeszcze wiedzy. A inspektorów — szkoda gadać, w ogóle już nie ma, zaś w rejonach dopiero się urządzają, dość więc

mają kłopotów sami ze sobą. Gdzie im teraz w głowie jeszcze czymś innym się zajmować!

Więc dyrektor zdany jest na siebie samego i po raz pierwszy rzeczywiście wydaje się być samodzielnym, nikt mu nie przeszkadza. Może np. kogo chce przyjmować do pracy, on teraz bowiem jest u siebie kadrowcem. Ale, jak wynika z projektów ustawy edukacyjnej, po jej uchwaleniu, będzie musiał on w tej sprawie zwracać się o akceptację do rady społecznej, która będzie mu uważnie patrzeć na ręce. I przecież, jak znam szkolne życie, tu i ówdzie dojdzie do takich sytuacji, że rada zgłosi zastrzeżenia do przyjętego we wrześniu (kiedy jeszcze to ciało społeczne nie funkcjonowało) nauczyciela. I jak ma wtedy postąpić dyrektor szkoły? Jeśli będzie bronić nauczyciela (bo uzna, że osąd społeczników jest niesprawiedliwy), powiedzą, że trzyma się kurczowo swoich decyzji, że pewnie ma w tym jakiś własny interes. A niech jeszcze okaże się, że ów nauczyciel to młoda, ładna dziewczyna, no, to dopiero będą podejrzewać! A jeśli uzna, że rada ma rację, to co będzie mógł zrobić — zwolnić nauczyciela? Jakże przepisy na to pozwolą?

Do tego wszystkiego jeszcze kłopoty z planem. Z tym na początku września zawsze są problemy, w tym roku



jednak będą to szczególne trudności. No, bo przecież szkoła musi od początku normalnie funkcjonować. Trzeba więc ułożyć plan, który będzie obowiązywał od 3 września. Zaraz też trzeba przeprowadzić sondę wśród rodziców, zapytać, które dzieci będą chodziły na lekcje religii, a potem będzie się układać kolejną wersję planu, uwzględniającą już lekcje tego przedmiotu. A jeśli szkoła liczy sobie 50 do 60 oddziałów i uczy na dwie lub więcej zmian, to ułożenie planu obejmującego dodatkowo 100—120 godzinny religii będzie możliwe chyba tylko z... niebiańską pomocą! Podejrzewam jednak, że w wielu miejscowościach z pomocą pospieszy proboszcz i w końcu będzie tak, że w punkcie kateche-

tycznym, przy kościele będą się odbywały lekcje różnych klas (np. początkowych), zaś w szkole — lekcje religii. Trochę to na opak, ale przecież w Polsce chyba się do tego już przyzwyczailiśmy?

A z wprowadzeniem religii do szkół wiąże się jeszcze jeden problem. Gdzie, mianowicie, powinno być miejsce księdza na posiedzeniach rady pedagogicznej, której będzie teraz członkiem?

Jest wprowadzić wolne miejsce po prawej stronie dyrektora, ale tam jeszcze do niedawna siedział sekretarz POP, więc będzie się źle kojarzyć. A byle gdzie posadzić księdza nie wypada, wszak osoba to duchowna...

Oj, ciekawie zapowiada się ten nowy szkolny rok!